Nr. 52. We Lwowie Wtorek dnia 21 Lutego 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Nowy prezydent republiki.

Lwów 20 lutego.

Jeśliby wnosić można, lub należało, z głośnej opinji tłumów o wyborze Loubeta, — o ile ona wyraziła się niechętnymi dlań okrzykami ulicy w samym Wersalu a później w Paryżu — jakie przyjęcie znalazł nowy prezydent u swych ziomków, to sąd taki wypadłby dlań bardzo niekorzystnie. Traktowano świeżo nasadzoną „głowę“ republiki, jako panamistę i obrońcę Dreyfusa, równocześnie zaś wznoszono okrzyki na cześć armji, która w sprawie Dreyfusa najbardziej chyba była i jest zaangażowaną i czem naturalnie manifestowano się p r z e c i w rewizji procesu zdrajcy... Sądząc znów z większości w kongresie, którą nazwisko Loubeta na sobie skupiło, trzebaby chyba dojść do konkluzji, że większość reprezentacji parlamentarnej narodu francuskiego o skandalach Panamy zapomniała — względnie Loubeta w tej mierze ekskulpowała — i tym wyborem oświadcza się obecnie za rewizją procesu.

Owoż w rzeczywistości oba takie wnioski byłyby zbyt pospieszne, błędne i na pozorach jeno oparte. Opinji „ulicy“ nie można brać serjo w rachubę, gdyż demonstrowała ona ostatecznie pod wpływem antidreyfusowskiej agitacji. Tak samo z drugiej strony wybór Loubeta nie przesądza wcale tego, iżby w i ę k s z o ś ć obu izb chciała ponowić niebezpieczny eksperyment uniewinnienia zbrodniarza z Djabelskiej wyspy, drogą rewizji procesu. Nie ulega też pono wątpliwości, że, oddając swe głosy na prezydenta senatu, miała większość ta wyłącznie na myśli, postawić na czele Francji człowieka, obdarzonego niezłomnym charakterem, energją i siłą woli nieugiętą, szczerego republikanina, dla wszelkich pokus, czy to cezarystycznych, czy rojalistycznych, wprost nieprzystępnego. T a k i m e l e k t e m jest Loubet bezwarunkowo i tylko w tym duchu powinno się tłumaczyć jego wybór.

Demonstracją na rzecz Dreyfusa n i e j e s t on wcale! Oczywiście prasa ż y d o w s k a i przez żydów przekupiona, nie omieszka tylko w ten sposób go tłumaczyć.

Przysłowie niemieckie mówi, że „komu Pan Bóg da urząd, temu da i r o z u m...“ Można je w tym wypadku śmiało zastosować i można być pewnym i spokojnym w tej mierze, iż p. Loubet, jako prezydent republiki, zdoła wznieść się na wyżyny bezstronności; z nich spoglądając na swoją ojczyznę, wybierze on jedynie drogę, do jej dobra wiodącą i ani na chwilę nie zgrzeszy p r z e c i w w o l i ogromnej większości narodu. Nieprzyjazne okrzyki tłumów, towarzyszące mu na całej drodze z Wersalu do Paryża, — jako człowiek dojrzały i rozumny, który wiele widział w swem życiu i przetrawił w swej głowie — Loubet niezawodnie zrozumiał właściwie i ocenił. Niezawodnie także nie napełniły go one obawą, albo goryczą u wstępu na najwyższy posterunek państwowy. Co najwyżej może i powinien widzieć w nich do pewnego stopnia wykładnik postulatów szerokich mas, które chłopskim swym rozumem nieodwołalnie p o t ę p i ł y Dreyfusa i s ł y s z e ć n i e c h c ą nawet o jakiejkolwiek próbie rehabilitacji szpiega.

Z tą opinją będzie Loubet niechybnie się liczył, jak również i z tem, że wznowienie procesu Dreyfusa pogrążyłoby kraj w wirze gwałtownych i sprzecznych prądów, spowodowałoby żywiołowe wstrząśnienie całej Francji i w rezultacie mogłoby doprowadzić do obalenia ustroju republikańskiego. Otóż aby usłużyć za pomost do tronu jakiemuś dyktatorowi lub pretendentowi, na to Loubet jest za dobrym r e p u b l i k a n i n e m. Aby zaś wtrącić kraj swój i społeczeństwo w otchłań walk bratobójczych — na to Loubet jest za dobrym p a t r j o t ą i o b y w a t e l e m!... Więc choć syndykat dreyfusowski być może zaciera w pierwszej chwili ręce, oddając się złudnym nadziejom, że Loubet sprawę ekskapitana na pożądane dlań tory popchnie, my ani na chwilę nie wątpimy, iż wnet spotka go gorzkie rozczarowanie. Siódmy prezydent republiki, Loubet, nie będzie „żydom wody nosił.“

Fundacja skarbkowska.

Lwów 20 lutego.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia sejmowego znajduje się sprawozdanie wydziału krajowego o fundacji Stan. hr. Skarbka, której gospodarkę nazwał sejm „o p ł a k a n ą“, wzywając wydział krajowy do użycia najostrzejszych środków, aby położyć tamę panującemu tam nierządowi. Wydział krajowy przedkłada więc sprawozdanie za r. 1898, przedstawiając zarządzenia, jakie wydał odnośnie do owej uchwały sejmu. Zaległości z dóbr fundacyjnych po koniec r. 1897 zostały przeważnie ściągnięte, pomimo to odmówił wydział krajowy zażądowi fundacji wydania absolutorjum i zarządał szczegółowych rachunków. Absolutorjum nie wyda wydział krajowy tak długo, dokąd należne fundacji za drzewo koszta około 14.000 zł. w całości gotówką do kasy wpłacone nie zostaną. Stan zakładu Drohowyskiego, o ile pod względem pedagogicznym jest odpowiedni, o tyle pod względem nauki rzemiosł pozostawia wiele do życzenia z powodu nieobsadzenia dotychczas posad naczelnika warsztatów i posady nauczyciela rysunków technicznych. Co do gospodarstwa leśnego, to wydział krajowy postanowił zbadać je przez osobną komisję pod przewodnictwem p. Klemensa Torosiewicza. Lustracja jest na ukończeniu, a wynik jej zostanie zakomunikowany sejmowi może jeszcze w bieżącej sesji. Jedną ze spraw najdrażliwszych była opozycja dyrekcji fundacji przeciw zatwierdzeniu przez wydział krajowy nominacji i oddalania funkcjonarjuszów centralnego zarządu. Jedynem ustępstwem na rzecz wydziału było przyznanie mu prawa mianowania i oddalania najwyższego urzędnika tj. dyrektora dóbr. Owoż wydział krajowy przedstawił namiestnictwu projekt zmian dokumentów fundacyjnych, które niebawem uzyskają zatwierdzenie w myśl życzeń sejmu krajowego. Nader charakterystycznym jest ustęp sprawozdania wydziału krajowego dotyczącego obsadzenia roku 1899 posady nauczyciela rysunków technicznych, które sejm osobną uchwałą polecił szczególnej uwadze wydziału krajowego. Na zapytanie wydziału krajowego dla czego na rok 1898 nie wstawiono do budżetu kredytu na tego nauczyciela, odpowiedział kurator, że „p o u s t ą p i e n i u p o m o c n i k a m a j s t r a ś l u s a r s k i e g o, k t ó r y p r o w i z o r y c z n i e p e ł n i ł f u n k c j ę n a u c z y c i e l a r y s u n k ó w t e c h n i c z n y c h (!) i w y w i ą z y w a ł s i ę z p r z y j ę t y c h o b o w i ą z k ó w z p o ż y t k i e m d l a z a k ł a d u (!!) p o w i e r z o n o t ę c z y n n o ś ć c z e l a d n i k o w i s t o l a r s k i e m u (!!!)“

Czysta operetka!

Wydział krajowy, nie uznając filozofji hr. Skarbka przeprowadził z nim mozolną korespondencję, której rezultatem było, że hr. kurator konkursu na posadę nauczyciela nie rozpisał, ale uwiadomił wydział krajowy, że polecił wykładanie rysunków technicznych nowo przyjętemu prebendarjuszowi p. Kruszyńskiemu za osobnem wynagrodzeniem po 10 zł. miesięcznie!

To już farsa!

Na każdem innem polu dzieje się to samo, a hr. kurator kpi sobie z uchwał sejmu, życzeń rady szkolnej i zarządzeń wydziału krajowego — i... ma chyba rację, skoro te instytucje nie pouczą należycie hr. kuratora o jego obowiązkach! Zdaje się nam naturalnem, iż wszystkie miarodawcze czynniki powinny połączyć s w e u s i ł o w a n i a, a ż e b y u s u n ą ć c z ł o w i e k a, k t ó r y, p a r a l i ż u j ą c k a ż d ą d o d a t n i ą a k c j ę w ł a d z, k o p i e g r ó b f u n d a c j i. Sprawą tą powinien się sejm zająć gruntownie i stanowczo: dalsze bowiem pozostanie hr. Henryka Skarbka na czele tej pięknej i szlachetnej fundacji, która nie wiele ma sobie równych w świecie, grozi zupełną ruiną.

Lwów 1896—1898.

V.

(Sprawy zdrowotne i targowe.)

Stan zdrowotny w ostatniem trzechleciu był, ogółem biorąc, normalny. Śmiertelność roczna wynosiła 30 *pro mille*, a odliczywszy obcych 24·5 *pro mille*. W roku 1897 występował nagminnie tyfus brzuszny. Zaopatrzenie miasta w dobrą, zdrową wodę stworzy nową epokę w dziejach postępu sanitarnego m. Lwowa. W tym kierunku dobroczynnie oddziała również hygjeniczne urządzenie nowej rzeźni na Gabrjelówce i zburzenie 340 kilku domów, w celach asanacji i regulacji. Lekarze miejscy leczyli 15—19.000 mieszkańców ubogich rocznie — lecznica zaś powszechna średnio 10 000. Towarzystwo ratunkowe udzieliło pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach rocznie 3000 razy. Chemik miejski uskutecznił 6 500 rozbiorów chemicznych artykułów spożywczych a 250 rozbiorów wody. Z innych spraw podnieść należy: przygotowanie wniosków w sprawie 4 nowych aptek we Lwowie, budowy nowej rzeźni i targowic, miejskiego baraku ekonomicznego na Janowskiem, rewizję studzien, ustanowienie nadzoru lekarskiego nad dziatwą szkolną etc. Załatwiono też ważną sprawę i włokącą się od szeregu lat: usunięcia grzebowiska na grunt przy drodze Pilichowskiej.

Ze spraw targowych wymienić należy: a) przeniesienie jarmarków na plac Bema b) opracowanie nowego regulaminu targowego, oczekującego na zatwierdzenie namiestnictwa, c) urządzenie prowizorycznej targowicy nierogacizny.

Odnośny departament magistratu brał również udział w akcji przeciw H. Grünfeldowi, znanemu żydowsko-węgierskiemu dostawcy na szkodę garnizonu lwowskiego. Akcja ta podobnie jak akcja sejmowa nie odniosła dotychczas skutku, bo p. Grünfeld jest wojskowym żydem, a więc i do niego stosuje się zasada „*noli me tangere*“.

(Biuro statystyczne i archiwum).

Biuro statystyczne opracowało w tym czasie 270 przedłożeń statystycznych dla władz centralnych i wydało drukiem dwa roczniki „*Wiadomości statystycznych o mieście Lwowie*“. Rocznik VI. W. s. obejmuje: Ruch ludności w latach 1890—1893; ludność podług zatrudnienia i sposobu zarobkowania; szkoły fachowe, średnie i wyższe. Rocznik ten obejmujący 17 ark. druku 4°, opracowany został przez dr. Ostaszewskiego-Barańskiego. Rocznik VII. objętości 26 arkuszy druku zawiera: Ruch ludności 1894 do 1896 (opr. Tadeusz Dyszkiewicz); cholera we Lwowie 1894 (Dr. Wiktor Legeżyński). Rezultaty jednodniowego spisu ludności we Lwowie (15 paźdz. 1896) (Dr. Ostaszewski Barański), Konsumcja, tudzież ceny najważniejszych artykułów żywności (tenże); Komunikacja we Lwowie (tenże). Bibljoteka biura zwiększyła się o 60 numerów. Biuro lwowskie pozostawało w stosunkach ze 46 biurami statystycznemi. Szef biura brał udział w ankiecie zwołanej przez c. k. centralną komisję statystyczną dla ustalenia programu *Städtebuchu*, wypracował statut i regulamin dla miejskiego biura pracy i memorjał do rządu w sprawie bezzwrotnej subwencji dla m. Lwowa.

A r c h i w u m m i e j s k i e uporządkowano i uczyniono dostępne badaniom. Dr. Czołowski, szef archiwum wydał II. tom „Pomników dziejowych m. Lwowa“. Zbiory powiększone kilkoma tysiącami aktów sądowych, odnoszących się do dziejów Lwowa, nadto przybyło 37 dyplomów pergaminowych, 42 rękopisów, 53 map etc. Bibljoteka wzrosła o 54 starych druków i 607 tomów dzieł, odnoszących się przeważnie do Lwowa. Nie mniej znacznie powiększyły się zbiory naukowe i muzealne. Zbiory te tworzą już dziś bardzo poważny zawiązek miejskiego muzeum historycznego, dotąd, dla szczupłości miejsca, niedostępnego szerszej publiczności. W r. 1897 odbył dr. Czołowski naukową podróż do Szwecji, celem studjowania zbiorów szwedzkich odnośnie do początków XVIII. wieku. Dr. Czołowski zbadał pamiątki polskie i losy wywiezionych w r. 1704 lwowskich łupów. W r. 1897 otrzymało archiwum i muzeum nowy regulamin.

KORESPONDENCJE.

Kijów 14 lutego.

(Kontrakty — dawniej i dziś. — Rola żydów w ogóle i w cukrownictwie. — Machinacje żydowskie. — Nabycie fabryki cukru Bohajówka przez Halperna. — Nadzieje na przyszłość).

Słynny jarmark kijowski, zwany kontrakty, już się rozpoczął. Zjazd jest dość liczny, ale największe ryby finansowe, o ile nie mieszkają w Kijowie, siedzą jeszcze w domu, a do nich należy zwykle całe kontraktowe żniwo. Wszystko to, co się mieści na Padole, koło wielkiego gmachu, zwanego „salą kontraktową“ w szeregach tak zwanych „bałaganów“ — zwykłych bud skleconych z desek — nie ma żadnego związku z interesami prowadzonymi w tym czasie w Kijowie. Na Padolu jest tylko jarmark, gdzie szara publiczność z prowincji zaopatruje się w różne potrzeby domowe, a nawet w ryby i kawior na cały post. I to jest tylko zwyczaj, gdyż tak zwani kupcy z „bałaganów“ są zwykłymi przekupniami z różnych miast Ukrainy, Podola i Wołynia, albo też kupcy kijowscy zakładają tam osobne kramiki, ażeby łatwiej można było naciągać łatwowiernych.

Dawniejsze kontrakty miały charakter załatwiania różnych potrzeb i interesów miejscowego obywatelstwa, w którego ręku było dwie ważne gałęzie produkcji krajowej: rolnictwo i wielki przemysł, recte cukrownictwo, gdyż nawet gorzelnictwo było wobec niego trzeciorzędną gałęzią. Dziś powoli środek ciężkości finansowych operacyj przeszedł dziwnym zbiegiem wypadków w ręce warstwy, czy klasy ludzi, której prawodawstwo rosyjskie zabroniło posiadania ziemi i brania udziału w wielkim przemyśle cukrowniczym. Mówię o żydach. Prawodawstwo miało na celu usunąć ich, jako żywioł szkodliwy i rujnujący ekonomicznie kraj, od ziemi i przemysłu cukrowniczego, a tymczasem stało się zupełnie odwrotnie: prawo nie zostało zniesionem, ale żydzi stali się panami sytuacji ekonomicznej i finansowej kraju.

Miljony ich rosną kosztem krzywdy tysięcy.

Wobec takiego stanu rzeczy, ściśle mówiąc, kontrakty kijowskie stały się osią żydowskich operacyj finansowych. Stanowią one rodzaj spółki rodzinnej, związanej bliższymi i dalszymi węzłami pokrewieństwa, która opanowała najgłówniejsze punkty przemysłu cukrowniczego, eksploatuje je na własny pożytek, nie troszcząc się bynajmniej ani o prawodawstwo, ani o strzyżone owieczki, w obronie których nikt nie występuje — bo któż może walczyć z kapitałem, a w dodatku skoalizowanym przez pokrewieństwo i wspólność interesu?

Kontrakty można przeto nazwać żydowskimi w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. W tym czasie ich zjeżdża się najwięcej, oni robią interesy i naradzają się nad sposobami, jak okpić rząd i bezstronnych zupełnie klientów, których wypadek nieszczęśliwy w ich sieć rzucił. Przychodzi im to bez trudności o tyle, że mają na usługach swoich sprytnych ajentów, zawsze gotowych za 10% od zrobionego interesu napędzać w matnię żydowską interesantów i sprzedajnych urzędników.

Obecnie na kontraktach rej wodzą Brodzcy, Zajcew i Halpern, trzej żydkowie, do niedawna jeszcze chałaciarze, którzy za łeb trzymają cały przemysł cukrowniczy. Do tej trójcy możnaby dołączyć jeszcze ze trzech — nie żydów wprawdzie z wyznania — ale ludzi z duszą żydowską — i ci kręcą całą machiną finansową i ekonomiczną wyzyskiwanego przez nich kraju. Odbywa się to w sposób bardzo prosty. Taki np. Halpern posiada w pewnym rejonie trzy fabryki cukru Skomoroszki, Bohajówkę i Cybulów. Trzyma tam tak zwanych „swoich ludzi“, przy pomocy których obniża cenę buraków i robotników, zmuszając jednych produkować dla siebie bez zysku, a drugich do pracowania dla siebie — bez zysku. Oczywiście, ponieważ więcej fabryk w okolicy nie ma, a rolnicy muszą produkcję swoją umieszczać — p. Halpern na cudzej biedzie robi dobre interesy. Jeżeli mu się nie uda przełamać opornych, biorą w dzierżawę pobliskie folwarki i sadzą buraki. Wprawdzie istnieje prawo, zabraniające żydom dzierżawienia ziemi, ale znajdzie się zawsze jakiś spólnik żydowski, który weźmie dzierżawę na swoje imię, a notarjusza, któryby zatwierdził taką umowę, chociaż wie o jej nieprawności, nie wiem czy kto widział w Kijowie. Przeciwnie, notarjusz, chociaż robi akt nieprawny, wysila się za żydowskie srebrniki na to, ażeby wynaleść sposób oszukania rządu.

To samo dzieje się z fabrykami cukru. Żydom niewolno nabywać ich na własność, wolno być tylko akcjonarjuszami, pomimo to wszakże żydzi są właścicielami fabryk, wszyscy o tem doskonale wiedzą, a notarjusze myślą nie o tem, ażeby poświadczyć uczciwy akt, który im nic prawie nie przynosi, lecz zrobić sprytnie jakąś szachrajską „sdiełkę“ i zarobić na niej tysiące. Ponieważ w czasie teraźniejszych kontraktów głośno mówią o doskonałej aferze, jaką zrobił Halpern, pokażę czytelnikowi metodę, za pomocą której robią się dobre interesy. Istniała fabryka cukru akcyjna pod firmą Bohajówka, której głównymi akcjonarjuszami byli Kozakowscy. Fabryka ta leżała między Skomoroszkami a Cybulowem, które już Halpern posiadał, skupił więc sam wszystkie akcje, ale ponieważ tow. akcyjne ma statut, zatwierdzony przez rząd, do którego stosować się musi, a zatem musi posiadać akcjonarjuszów, żyd sobie poradził bardzo łatwo: rozmaitym dyrektorom, kontrolerom, krewnym swoim porozdawał akcje nominalnie, a faktycznie trzymał je we własnej kasie. Ponieważ to byli swoi ludzie i wypróbowani, ażeby mu szli na rękę — płacił im pensje jako dyrektorom i kontrolorom, a natomiast robił z ich podpisami, co chciał.

Tego nie dość. Skupiwszy akcje, zapragnął kupić samą fabrykę, która należała do innych właścicieli; oplątawszy ich i wyzyskawszy, ostatecznie kupił. Ponieważ jednak niewolno mu być właścicielem fabryki, p. Halpern poradził i na to: nabył ją imieniem towarzystwa akcyjnego, mającego do tego prawo, czyli innemi słowy, ponieważ on jest „towarzystwem“ nabył dla siebie. Tu dopiero przydały mu się podpisy dyrektorów, świadczących fałszywie o tem, że fabrykę cukru w Bohajówce nabył nie Halpern, lecz towarzystwo akcyjne. Takich przykładów mógłbym naliczyć mnóstwo. W ten sposób żyd wyzyskuje właścicieli, okpiwa prawo i rząd, a urzędnicy państwowi sami wysilają się na to, w jaki sposób rząd okpić na korzyść zręcznego żyda.

Takimi interesami zajmują się kontrakty kijowskie teraz. Ta zgnilizna wstrętna i cuchnąca w urzędzie i w życiu — to jeszcze pozostałość rządów Ignatjewa. Powiadają, że Dragomirów, teraźniejszy jenerał-gubernator kijowski, ma zamiar oczyścić atmosferę szwindlów żydowskich — oby to się jak najprędzej stało. *m.*

Interview z Rhodesem.

Bruksela 16 lutego.

Bawiący tutaj od kilku dni Cecil Rhodes jest tematem powszechnej rozmowy. „Król“ albo „Napoleon“ Przylądka, jak go tutaj nazywają z upodobaniem, jest bardzo nieprzystępnym panem i uważa za swój obowiązek wodzić za nos ciekawość poczciwej publiczności.

Dzienniki doniosły, iż Rhodes będzie w sobotę wieczorem w operze w loży barona Lamberta Rotszylda. Bilety naturalnie rozchwytano i o mało nie przyszło do *sui generis* rewolucyjki pałacowej! „Napoleon“ nie przybył jednak i jadł tymczasem obiad w ambasadzie angielskiej.

Jednemu z reporterów udało się jednak wcisnąć do hotelu flamandzkiego, w którym stale zajmują kwaterę przyjezdni pretendenci. Gdy dziennikarz wszedł do pokoju „króla“, stał ten właśnie przy kominku i grzał sobie... plecy.

— *I won't be interviewed* (nie chcę być interviewowanym) — powiada szorstko Rhodes i jednocześnie przystępuje do okna, dając gościowi sposobność podziwiania swoich bar.

Reporter w rozpaczy opowiada więc plecom Rhodesa, iż według sprawozdania poruczni-

---

(19)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Ucałował jej rękę, przeżegnała go krzyżem, potem nad Józią się pochylił i pocałował w głowę, i oto już był na siodle i zjeżdżał na prosty, daleki gościniec. Obejrzał się raz. Matka uśmiechnęła się do niego przez łzy, Józia patrzyła z przerażeniem bolesnem w oczach.

— Zostańcie z Bogiem! — zawołał.

— Do zobaczenia. Daj ci, Boże, szczęśliwie!

Klacz, rada przestrzeni, pomknęła żwawo, gdy się znowu obejrzał, już twarzy nie widział, tylko zarysy dwóch postaci nieruchomych u figury.

A one widziały tylko chmurkę kurzu, która opadała, malała, aż zniknęła zupełnie.

I znowu gościniec był pusty, prosty, daleki aż po horyzont. Wtedy Kalinowska westchnęła i zeszła z pagórka.

— Chodźmy, Józiu, czekać na niego! — rzekła smutno.

III.

Pierwsze cztery dni podróży były monotonne. Aleksander oszczędzał klacz, chociaż szlachetne zwierzę dawało dowody niebywałej siły i wytrzymałości. Pięć mil szła codzień, wieczorem równie ochocza, jak rano, nie tknięta ani razu prętem, mało co spocona nawet. Kraj był nieciekawy, obcy, noclegi niewygodne po karczmach przydrożnych. Zresztą niepewność celu trapiła nieznośnie.

Piątego dnia krajobraz się zmienił, okolica była górzysta; drogi, pełne wybojów, kręte, pokryte wiosennemi wodami, i w gmatwaninie ich zbłądził Aleksander. Na dobitkę złego, klacz zgubiła podkowę, poczęła utykać.

Zatrzymał się tedy w pierwszej spotkanej osadzie i spytał o kowala.

Ale osada — był to tak zwany majdan, chałup kilka wśród lasów, kuźni nie było, ludzie rozeszli się do robót w polach.

Staruszka, doglądająca wnuków, przyjęła Aleksandra gościnnie, a on, rozluźniwszy popręgi klaczy, odpoczywał przed chatą, rozpytując starej o drogę.

— Lasy te w około, to wszystkie pana Kalinowskiego! — opowiadała, ręką na wsze strony ogarniając horyzont, do wsi, do Żebrów, będzie wiorst trzy, het — przez górę. Nasz majdan nazywa się Juljanka. W Żebrach jest kuźnia.

— A pan Kalinowski gdzie mieszka?

— A jestci dwór i pałac w Zborowie, o dwie mile stąd, ale dziedzic tam nie mieszka. Czasami bywa, wtedy balują, polują, a resztę czasu pustką stoi. Piękny pałac, widny daleko. Tam i parafja nasza.

— A daleko stąd do Małyń pana Sochowicza?

— Do Małyń? o, będzie mil cztery. Ale pana Sochowicza podobno już niema, wyjechał, czy sprzedał panu Kalinowskiemu majątek.

— Nie może być?

— Coś słyszałam, jak syn mój gadał, że tam teraz stado pana Kalinowskiego się pasie. Bo to w Małyniach nad Bugiem cudne pastwiska. Może wynajęte, nie wiem.

Uspokoił się Aleksander, ale siedział wciąż, rozleniwiony upałem i dusznością południa. W kotlinie tej, zamkniętej lasami, parno było, jak w piecu, najmniejszego powiewu w powietrzu.

— Będzie burza! — rzekła staruszka, spoglądając po niebie. — Jeśli panu daleka droga, to suchy pan nie dojedzie!

— Do Małyń chcę na noc dojechać! Czy przez Żebry droga? — spytał, wstając.

— Prosta, jak strzelił. Przez Żebry do Zborowa, a potem przez rzekę, na lewo. Ślepy-by trafił.

— Nie kolonizują tu jakich majątków? — spytał jeszcze mimochodem, podciągając popręgi.

— A gadają ludzie, że te jakieś Mniszewo będą na kolonje ciąć, bo tam nowy dziedzic najechał z Warszawy, czy z Galicji.

— A daleko to?

— Het, za Małyniami w kącie, za lasem!

To mu dodało znowu ochoty do drogi. Zapłacił starej za mleko i siano, podziękował i znowu był na drodze, osadzonej kwitnącemi czereśniami, pnącej się dość stromo ku lasom.

Jechał, puściwszy wolno cugle i rozmyślał już o kolonji w tem Mniszewie, o którem ledwie się dowiedział. Po raz setny obrachowywał swe środki i tak się w swych myślach zatopił, że nie spostrzegł, jak się w las zanurzył. Las był czarny, gęsto podszyty, podcięty gdzieniegdzie trybami, sadzonymi świerczyną, utrzymany bardzo starannie. Klacz, orzeźwiona cieniem, parsknęła ochoczo i poczęła strzydz uszami, nasłuchując na jakieś dalekie odgłosy. Czuła daleko, w gąszczu, konie. Wreszcie i Aleksander dosłyszał jakieś głosy i począł się rozglądać.

Jednym z trybów jechało konno, ku głównej drodze, trzech jeźdźców i dama, żywo rozmawiając. Dojrzał ich z daleka w ramie świerków, i w ciszy słyszał każde słowo rozmowy, prowadzonej po francusku przeważnie.

Jeden z mężczyzn opowiadał coś z zajęciem:

— Podobno były to moje krewne! Jak żyję, anim ich widział, anim słyszał o ich istnieniu.

— Bardzo mile się zamanifestowały sukcesją — przerwał drugi głos.

— Więcej z tem mam kłopotu, niż korzyści naprawdę i żeby nie Zborów niedaleko, byłbym w rozpaczy. Musiałbym chyba zamieszkać gdzie w karczmie, zanimbym interesa urządził.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ka Lemaire'a, kierującego ekspedycją do Katangi, znaleziono na północ od Zambeze złoto, rzecz, która Rhodesa szczególnie interesuje i za szczęśliwe przeprowadzenie której wyznaczył nagrodę 250.000 franków.

— *Lemaire? I dou't know* (nie znam go wcale) — odpowiadają plecy p. Rhodesa.

A gdy nieszczęśliwy dziennikarz wygrywa w rezultacie ostatni atut i chce się dowiedzieć, czy oporne zachowanie się rządu angielskiego wpłynie na odroczenie budowy kolei z Kairu do Przylądka, odpowiadają plecy po raz trzeci i ostatni:

— Wcale nie. *Good by, Sir!* (żegnam pana).

W ten sposób zakończył się ten charakterystyczny interview w czysto afrykańskim stylu. Tym razem dziennikarz, a nie Napoleon znalazł się w położeniu tego ostatniego pod Waterloo. *B.*

Gal. kasa oszczędności.

W *Kurjerze lwowskim* czytamy: „Opowiadano wczoraj, że wskutek przesilenia w gal. kasie oszczędności sejmowy klub demokratyczny został rozbity i że jako taki w sejmie gal. dalej istnieć nie będzie. Poszczególni członkowie klubu demokratycznego po dłuższej rozwadze przyjść mieli do przekonania, że więcej zdziałać będą mogli jako luźni posłowie, aniżeli pod firmą klubu demokratycznego, który skompromitował się z powodu swoich leaderów. Wiadomo bowiem, że przewódcami i duszą klubu byli pp.: Szczepanowski i Romanowicz.

Podług zapewnienia *Czasu*, suma długu p. Szczepanowskiego w kasie oszczędności wynosi **5,300.000 zł.**, a ogólna kwota długów pp.: Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego wynosi około 7,200.000 zł.

P. Szczepanowski, czując całą drażliwość pojawienia się swego w sejmie, złożył mandat. Należał on do wydziału nadzorczego kasy oszczędności — jego więc obowiązkiem było czuwać nad tem, aby fundusze kasy, krwawica złożona po największej części przez biedaków, nie były na szwank narażone.

P. Tadeusz Romanowicz jest członkiem dyrekcji kasy oszczędności i razem z innymi tolerował to, że najbliżsi jego przyjaciele wbrew statutowi zabrali z kasy prawie czwartą część złożonych tam wkładek, a dwa razy tyle, aniżeli wynosi fundusz rezerwowy.

P. Romanowicz po za tem był naczelnym redaktorem organu lewicy, wydawanego przez pp.: Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, którzy wiszą na 7,200.000 zł, w kasie oszczędności.

Co do p. Romanowicza otrzymujemy z miasta następujące uwagi: „Byłoby zupełnie zrozumiałem, gdyby p. Romanowicz poszedł za przykładem swego przyjaciela i złożył mandat sejmowy, a postępowanie swoje usprawiedliwił przed swoimi wyborcami, których rzeczą będzie ocenić i udecydować, ażali p. Romanowiczowi uchwalić należy wotum zaufania i czy nadal piastować on powinien zaszczytny mandat stolicy."

Jeżeli prawdziwą jest wieść, iż w sprawę Kasy oszczędności wskutek ostatnich odkryć wmięszał się już sędzia śledczy, to przypuszczać należy, że odpowiadać będą nietylko poszczególne osoby, lecz wszyscy ci, którzy przez szereg lat brakiem poczucia obowiązków — wprost niewypełnianiem ich, tolerowali wraz z komisarzem rządowym całą tę gospodarkę i sprowadzili przesilenie.

W całej tej, nad wszelki wyraz smutnej sprawie, należy mieć nieustannie na pamięci, że w pierwszym rzędzie winnymi są wszyscy ci, którzy nadużyli dobrej wiary dyrektora Zimy.

Uprzytomnijmy sobie przecież, że gdyby dziś kraj nie chciał przyjść Kasie z pomocą — to głównie wskutek spekulacyj naftowych, kasa straciłaby miljony, musiałaby likwidować i narazić składkujących na znaczne straty — gdyż pierwotnie, gdy mówiono tylko o czterech miljonach, użytych na spekulacje naftowe — optymiści nawet uważali fundusz rezerwowy za narażony na bardzo znaczne straty, a dziś przedstawia się sytuacja tak: „Pp. Wolski i Odrzywolski na cały swój i Szczepanowskiego dług dali zabezpieczenie do wysokości 5 miljonów, a dług ten wynosi 7 miljonów i 200.000 zł. Doliczywszy do tego odsetki i dodawszy, że zapatrujący się różowo na sytuacje nie przypuszczają, ażeby po zapłaceniu innych jeszcze długów wydobyć można z przedsiębiorstw pp. W. O. i Sz. 5 miljonów, przejdziemy do przekonania, że położenie przedstawia się w czarnych barwach.

A jeżeli kraj ma wziąć na siebie gwarancję, to niechże przynajmniej ci wszyscy pociągnięci zostaną do odpowiedzialności, którzy niewykonywaniem swoich obowiązków sprowadzili katastrofę, a więc wszyscy członkowie dyrekcji i wydziału nadzorczego, a przedewszystkiem rząd, który — jakeśmy wykazali to kilkakrotnie, nie wypełniał wcale obowiązków kontroli, nałożonych nań w regulatywie z r. 1844. Temsamem ciężar, jaki na razie spadłby na kraj, zmniejszyłby się znacznie, a przecież każdy przyznać musi, że kraj nie poniósł tu wcale winy, a ratując sytuację — spełnia tylko *officium boni viri*.

Nie chcemy wcale twierdzić, że Kasa oszczędności w najbliższych latach przy racjonalnej gospodarce nie zarobi tyle, ażeby pokryć nie mogła zaliczonej przez kraj kwoty — w każdym jednak razie — obowiązek pokrycia strat cięży w pierwszym rzędzie na tych, którzy zawinili."

W *Przeglądzie* czytamy: Obecnie zarządzono iż prolongata weksli może się odbywać za spłatą 10 procent kapitału. Zasada to niewątpliwie słuszna i kto finansowo dobrze stoi lub ma w Kasie dług nieznaczny, łatwo zarządzeniu temu odpowie. Ci atoli kupcy i rzemieślnicy, którzy winni są w Kasie już około 10.000 zł. a siłą finansową się nie odznaczają, nie potrafią nawet wówczas, gdy ich przedsiębiorstwo jest średnio rentowne, sprostać spłacie 10 procent. Od 10.000 zł. 10 procent kapitału to 1000 zł., odsetki za trzy miesiące 150 zł., razem więc 1.150 zł., a że to cztery razy do roku trzeba wykonać, — więc w ciągu roku musieliby niemal połowę długu uiścić, co z dochodów jest naturalnie rzeczą wprost niemożliwą. Prowizoryczny tedy zarząd Kasy niewątpliwie w miarę uznania będzie czynił od słusznie przyjętej zasady wyjątki, — zwłaszcza, że gdy już samą Kasę dotknęła ciężka klęska, starać się potrzeba, odwrócić ją bodaj od tych, których uratować od nędzy finansowej można, dozwalając im na drobne spłaty. Ten półmiljona, dług zaangażowany między kupcami rękodzielnikami, którzy ponad miarę korzystali z kredytu Kasy, nie zadecyduje już o losie, — spieszne zaś jego ściąganie mogłoby zadecydować o losie wielu mniejszych przedsiębiorstw i rodzin ich właścieli.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 21 lutego.

O godz. 7 wieczorem w Czytelni katolickiej dyskusja „O sekcji literakiej w Czytelni" i „uniwersytecie ludowym."

Teatr hr. Skarbka: „Tannhäuser" opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (21): Eleonory kr. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 5, zachód o godzinie 5 minut 24

Mianowanie. Weterynarzem miejskim w Mielcu mianowano p. Szczepana Przybyłkiewicza.

Dochodzenie dyscyplinarne Rada dyscyplinarna izby adwokatów we Lwowie na posiedzeniu dnia 18. b. m. uchwaliła, że przeciwko dwom z czterech adwokatów, biorących udział w zgromadzeniu w sprawie kasy oszczędności dnia 18. b. m. — a mianowicie przeciw dr. dr. Błażejowskiemu i Obmińskiemu, nie ma podstawy do wdrożenia śledztwa dyscyplinarnego.

Petycję w sprawie handlu dewocjonaljami wniosła do ministerstwa handlu lwowska „Czytelnia katolicka". Czytelnia żąda, by w myśl ustawy przemysłowej wolno było sprzedawać wszelkie dewocjonalja tylko osobom, posiadającym na to koncesję, oraz, ażeby koncesji tej udzielano tylko katolikom. Petycję tę podpisało wielu kupców lwowskich.

Lustra w teatrze. Zwracaliśmy się niedawno do dyrekcji teatru z prośbą o umieszczenie w garderobach parterowych zwierciadeł, ażeby panie, zmuszone do zdejmowania kapeluszów, mogły przed wejściem poprawić sobie fryzury. Prośba nasza znalazła echo... u bileterów teatralnych. Ci biedni ludzie zarabiający przecież trochę mniej od p. Hellera, nie mogąc sobie dać rady z ciągłemi pretensjami publiczności, sami za własne pieniądze posprawiali zwierciadła.

Okradzione „greislerei" Mechla Fruksa przy ulicy św. Łazarza pod l. 9. Ubiegłej nocy nieznany sprawca włamał się do wnętrza przez okno od ulicy i zabrał wszystkie tamże zapasy kawy i cykorji.

Taki sam wypadek zaszedł w sklepie galanteryjnym Salamona Schnejdra przy ulicy Krakowskiej pod l. 8, zkąd Jan Kmiecia, specjalista od „nocnych wypraw" zabrał kilka tuzinów pularesów i grzebieni.

Gwoli bezpieczeństwa osobistego zażądał wczoraj od policji straży zbrojnej, stolarz, Jan Różycki, gdyż — jak twierdził — czeladnik jego, Jan Wozicki, zagroził mu, iż go ubije „nożem albo estyletem". Wobec tego wezwano obu na inspekcję policyjną, gdzie komisarz urzędujący *stante pede* zrobił między nimi zgodę, przekonawszy się, iż chodziło tylko o niezapłaconą robotę.

Tow. przyrodników im. Kopernika. W sobotę odbyło się w sali instytutu chemicznego walne zgromadzenie członków Tow. przyrodników polskich im. Kopernika, pod przewodnictwem prof. Zubera. W przemówieniu wstępnem podniósł tenże, iż Tow. kończy 24 rok istnienia i rozwija się pomyślnie, czego najlepszym dowodem 23 tomów czasopisma „Kosmos," zawierających bardzo wiele zebranych materjałów i cennych prac z zakresu nauk przyrodniczych. Członków Towarzystwo liczy 226. Na uczczenie setnej rocznicy urodzin Mickiewicza wydano specjalny zeszyt „Kosmosu." Dochodu miało Tow. 5036 zł., rozchodu 3.253, tak, że w kasie Tow. pozostaje na rok bieżący 1783 zł.

Wydziałowi uchwalono absolutorjum, poczem mianowano prof. Juljana Niedźwiedzkiego członkiem honorowym Tow.

Następnie dr. Wehr wygłosił odczyt: O immunizacji" t. j. o uodpornieniu organizmu wobec chorób zakaźnych, poczem wreszcie dokonano wyborów uzupełniających. Prezesem wybrane ponownie dr. Zubera, członkami wydziału ponownie pp. Kadyiego, Zakrzewskiego i Szyszyłowicza.

Centy czy miljony? *Słowo Polskie* czuje żywiołowy wstręt do rachunków. Odpowiadając na nasz ostatni artykuł, uzasadniony nielitościwymi faktami i cyframi, wije się jak piskorz i usiłuje wykręcić się licbym żartem, że my karmimy naszych czytelników tabliczką mnożenia. Tak jest, szanowni panowie! My sądzimy, ze w polemice o sprawy tak ważne, jak nadwerężanie grosza publicznej instytucji, tabliczka mnożenia jest cenniejszym środkiem wykrycia prawdy, aniżeli paragraf 19. ustawy prasowej ze swojem klasycznem „zaprzecza się". My nie obawiamy się tabliczki mnożenia — wy macie wstręt do rachunków i liczb, jak pijak do trunku, w którym przebrał miarę. A jednak, organ takiego ekonomisty, jak p. Szczepanowski, powinien był okazywać w ciągu swego trzyletniego istnienia więcej szacunku dla działań matematycznych, które byłyby go pouczyły, że wzorowy gospodarz powinien pilnie zwracać uwagę na stosunek dochodu do rozchodu. I jeszcze jedno: *Słowo Polskie* w swojej niefortunnej odpowiedzi powiada, że przeprowadzony przez nas rachunek jego sumienia, jest to „plątanie się w sferze centów i tylko centów". Tu znowu organowi spółki naftowej przydałaby się lekcja rachunków bodaj z zakresu szkoły ludowej. Lekcja taka — jeżeli *Słowo* nie okazałoby się na punkcie matematyki uczniem zbyt tępym — nauczyłoby je orjentować się pomiędzy „centami" — a miljonami, które kasa oszczędności straciła dzięki jego patronom. Właśnie ten brak zmysłu do odczuwania delikatnych różnic pomiędzy tem, co wielkie — a co małe, co prywatne — a co publiczne, co wolno — a czego nie wolno, doprowadziło *Słowo Polskie* do obecnego bankructwa moralnego w oczach całego społeczeństwa.

Kronika prowincjonalna. Rada gminna miasteczka Tarnorudy w pow. skałackim nadała obywatelstwo honorowe p. Bronisławowi Rozwadowskiemu, właścicielowi dóbr w Turówce.

Koncesję na nowo kreowaną aptekę w Czarnym Dunajcu otrzymał od starostwa w Nowym Targu magister farmacji p. Ignacy Trybuła, prowizor apteki w Tarnowie.

W Jarosławiu powstała w zeszły wtorek między robotnikami a żołnierzami bójka, podczas której żołnierze dobyli broni i ranili 5 osób. Jeden z robotników umarł wskutek ran w środę. Sąd i władze wojskowe wytoczyły śledztwo.

W Przemyślu usiłowała sobie odebrać życie panna Korngoldówna, córka przemyskiego bankiera, wyskoczywszy z mieszkania swego na 2giem piętrze na bruk. Korngoldówna upadła tak jednak szczęśliwie, że złamała sobie tylko szczękę. Do samobójstwa popchnęły ją niesnaski rodzinne.

W Kołomyi, z powodu złożenia mandatu na sejm z miasta Kołomyi przez p. Szczepanowskiego, wyłaniają się rozmaite kandydatury, jak dr. Dębickiego, dr. Hanewskiego, prof. Krycińskiego. Grono obywateli ma zamiar postawić kandydaturę prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Tchórznickiego.

W *Gazecie Kołomyjskiej* oświadcza hr. Edmund Starzeński, że przez wzgląd na niepomyślny stan swego zdrowia nie mógłby przyjąć wyboru na posła.

Wieczór ogólno-słowiański ku czci A. Mickiewicza. *Czas* donosi: Myśl urządzenia uroczystego wieczoru ogólno słowiańskiego ku czci Adama Mickiewicza w Krakowie, postąpiła znacznie naprzód. We wtorek odbyło się posiedzenie komitetu ścisłego, na którem postanowiono, że wieczór odbędzie się w pierwszych dniach marca r. b. Następnie ułożono bardzo urozmaicony program, w wykonaniu którego wezmą udział najwybitniejsze siły ze świata artystyczno-literackiego: Czechów, Rusinów i Polaków. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek dnia 21. b. m. w „Czeskiej Besedzie".

Dowcipny yankee. Dr. Berry, słynny angielski kaznodzieja, zmarły nagle przed kilku dniami, bywał często w Stanach Zjednoczonych i cierpiał tam wiele wskutek chełpliwości yankeesów. Pewnego dnia było mu już za dużo tego dobrego, to też odpowiedział yankeesowi, który się chwalił, że ojczyzna jego jest największą na świecie: „Należę do państwa, w którem nigdy nie zachodzi słońce!" — A wiesz pan dlaczego? — zapytał yankee — Dlatego, że Bóg nie może pańskim ziomkom wierzyć w ciemności!"

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi budowy kościoła w Zakościelu, w powiecie mościskim, na dokończenie budowy kościoła zapomogi w kwocie 300 zł.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Zamianowani: ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz w Buczaczu, dziekan czortkowski dziekanem buczackim; ks. Michał Piotrowski, proboszcz w Skałacie, dziekanem tarnopolskim; ks. Ludwik Winter katechetą w szkole realnej we Lwowie. Odznaczony expos. canon.: ks. Jan Skórzak, proboszcz w Łozowej. Instytucję kan. otrzymali: ks. Feliks Brzezicki na probostwo w Żelechowie, ks. Jan Karol Stecz na prob. w Wiesenbergu. Konkurs na probostwo św. Anny i na posadę jednego wikarjusza przy kościele archikatedralnym we Lwowie rozpisany do końca marca b. r.

Djecezja tarnowska. Odznaczeni: ks. Ernest Christ. proboszcz w Ujanowicach i dziekan limanowski, rokietą i mantoletą: ks. Ludwik Kozak, probosz w Łososinie, ks. Franciszek Górski, proboszcz w Pisarzowej expositorio canonicali. Zamianowany ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, proboszcz w Żegocinie, wicedziekanem w dekanacie limanowskim. Przeniesiony ks. Zachara z Czarnej do Bolesławia.

Proces ks. Stojałowskiego przeciw *Dziennikowi polskiemu*. Redaktor odpowiedzialny naszego pisma dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański otrzymał następujące pismo: Izba radna sądu krajowego karnego we Lwowie postanowiła, po wysłuchaniu zdania prokuratora państwa, nie wzywać do wyznaczonej na dzień 2 marca 1899 rozprawy przeciw dr. Kazimierzowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu o występek obrazy czci powołanego (przez ks. Stojałowskiego) w akcie oskarżenia świadka jenerała Broka z Warszawy, gdyż świadek ten został powołany tylko warunkowo na wypadek produkowania listów przez oskarżonego a w ogóle ocenienie okoliczności, czy zajdzie potrzeba wezwania tego świadka i czy wezwanie to będzie dopuszczalnem i wykonalnem, zawisło od sposobu obrony oskarżonego, na którym cięży obowiązek przeprowadzenia dowodu prawdy.

Zarazem postanowiła izba radna z uwagi, iż akt oskarżenia w tej sprawie przeciw księciu Adamowi Sapieże wniesiony, z powodu, iż izba panów na posiedzeniu z dnia 30. listopada 1898 roku odmówiła zezwolenia na ściganie karne-sądowe księcia Adama Sapiehy, nie został temuż doręczony, a tem samem nie jest prawomocny, na podstawie §. 57. p. k. celem uniknięcia przewleczenia sprawy dr. Kazimiesza Ostaszewskiego-Barańskiego o występek obrazy czci, wyłączyć sprawę przeciw księciu Adamowi Sapieże o występek obrazy czci popełnionej na osobie księdza Stanisława Stojałowskiego, ze sprawy dr. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego.

Izba radna sądu krajowego karnego.

Żminkowski.

Pamiętniki ks Stojałowskiego. Dowiadujemy się — pisze *Buch katol.* — że ks. Stojałowski wygotowuje swoje pamiętniki i zamierza je wydać za granicą, prawdopodobnie w Lipsku. W pamiętnikach tych kreśli najpierw początki ruchu ludowego w kraju aż do założenia Kółek rolniczych i tu zaraz z dumą opowiada, jak „panowie krakowscy" starali się go skaptować. Dalsze rozdziały poświęcone są poszczególnym klasom i instytucjom i tak: nauczycielstwu, duchowieństwu, administracji politycznej, sądownictwu itd. Wreszcie ostatni rozdział bardzo obszerny omawia parlament i jego sprawy. W jaki sposób o poszczególnych osobach ks. Stojałowski się wyraża, dodawać nie potrzeba.

Charakterystyczną jednak jest konkluzja, do jakiej dochodzi ks. Stojałowski. Oto: że w despotycznej Rosji stosunki są o wiele znośniejsze, aniżeli w Galicji. Nawet Kroże usprawiedliwia ks. Stojałowski i dodaje, że lepsze mieliśmy u nas. w Białej i Ostrawie. Sympatje ks. Stojałowskiego ku Rosji — zdają się rosnąć.

Najciekawsze jednak rzeczy opuszcza ks. Stojałowski w swoich pamiętnikach mianowicie: własne swoje dzieje. Sprawy kulikowskie i tyle innych pomija milczeniem.

Konfiskata. Nr. 8 wychodzącego we Lwowie tygodnika antisemickiego *Obrona*, skonfiskowała prokuratorja państwa za artykuł pt. „Przysięga u żydów",

Zmiany właścicieli realności we Lwowie zaszły w miesiącu styczniu następujące: Teresa Bachowska kupiła od Karola Dziadonia realność w dzielnicy I. za 20.000 zł., Józef Eskreis od Samuela Mayera realność w dzielnicy II. za 60.000 zł., Marja Prokesch od Markusa Danka realność w dzielnicy I. za 17.000 zł., Antonina Gawrońska od Franciszka Gawrońskiego realność przy ulicy Lelewela pod l. 10 za 11.300 zł., Tadeusz Rakowski od Mojżesza Oberhardta przy ulicy Zyblikiewicza pod l. 26 za 45.000 zł., Zofja Szeparowicz od Abrahama Lernera reelność w dzielnicy IV. za 31.000 zł., Leon Gelles od Markusa Philippa realność w dzielnicy IV. za 39.850 zł., Tomasz Najsarek od Joanny Najsarek realność przy ulicy Krakowskiej pod l. 6 za 30.000 zł., Antoni Blalec od Salomona i L. Riemerów realność przy ulicy Szeptyckich pod l. 13 za 26.000 zł., Eljasz i G. Herman od Lajba i E. Dickerów realność przy ulicy Gródeckiej pod l. 69 za 80.000 zł., Marja Topolnicka i Sp. od Hermana Backa realność w dzielnicy I. za 111.000 zł., Eljasz Tarlerski od Eljasza Hermana przy ulicy Janowskiej pod l. 14 za 30.000 zł.

Samobójstwo. W Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu, Wojciech Lobnitzer, podoficer oddziału sanitarnego. Przyczyną samobójstwa są defraudacje, których Lobnitzer, jako zarządca magazynu, się dopuścił.

Szkoła księżnej Chimay. Z Peterburga donoszą: Dama dworu hrabina Wałujewa, uciekła z kamerdynerem swoim i ma zamiar zwiedzić w jego towarzystwie wszystkie większe miasta Europy.

Słynny proces o wywożenie dziewcząt do Turcji, który przed rokiem żywo zajmował opinję publiczną w Krakowie, znalazł w tych dniach epilog w Wiedniu. Wyrokiem sądu karnego w Krakowie skazani zostali wówczas za zbrodnię współwiny w zbrodni uwiedzenia z §§. 5. i 76.: Julja Heublum i Anna Blum na dwa miesiące więzienia, Rozalja i Ernestyna Heublum na jeden miesiąc więzienia, Antoni Serafin zaś za zbrodnię oszustwa na trzy miesiące więzienia. Skazani zgłosili zażalenie nieważności, które w dniu 13. b. m. było przedmiotem rozprawy w trybunale kasacyjnym w Wiedniu. Rozprawie przewodniczył radca p. Budzynowski, referował radca p. Hofmokl, oskarżał prokurator p. Siegler. Obronę Blumowej prowadził adwokat dr. Scherstein z Wiednia, Serafina adwokat dr. Rosenfeld z Wiednia, Heublumowych zaś adwokat krakowski dr. Rudolf Frühling. Trybunał uwolnił wszystkich skazanych od współwiny w zbrodni uwiedzenia, przyjął natomiast winę Serafina w kierunku zbrodni oszustwa, zniżył mu atoli karę z trzech miesięcy na sześć tygodni więzienia.

Pogłoska o śmierci Faure'a. Z Berlina telegrafują nam, iż tam „na podstawie prywatnych doniesień z Paryża, rozeszła się pogłoska, iż prezydent Faure otruł się. Powód do tej pogłoski dał zapewne ten fakt, że Faure był zniecęcony i że często mówił, iż zamierza usunąć się od rządów. Także utrzymują w Berlinie z wszelką stanowczością, że w Brukseli już we czwartek popołudniu, a więc na kilka godzin przed nagłem zasłabnięciem Faure'a, kursowała pogłoska, iż Faure postanowił ustąpić."

Pogłoskę tę notujemy z obowiązku dziennikarskiego, ale jest ona zupełnie nieprawdopodobną, gdyż w Paryżu od dawna już wiedziano, że Faure cierpi na zwapnienie tętnic i pęknięcie jednej z nich było przyczyną jego śmierci. Gdy przed dziesięciu miesiącami Faure zachorował na zapalenie stawu kolanowego, lekarz jego, Lannelongue, skonstatował u niego zwapnienie tętnic.

Głodnemu chleb na myśli.

W pewnym salonie opowiadano, że na hrabiego X spadła znów olbrzymia sukcesja.

— A to dopiero będzie mógł robić długi! — krzyknął jakiś roztargniony Gogo.

* **Wieczorek** szkoły Karola Mikulego na dochód Stowarzyszenia nauczycielek, odbędzie się w piątek d. 24 bm. o godz. 7 wieczorem w lokalu tego stowarzyszenia (Rynek l. 10).

* **Walne zgromadzenie** Towarzystwa prawniczego lwowskiego, odbędzie się we wtorek 28 lutego rb. o godzinie pół do 7 wieczorem w lokalnościach towarzystwa (ulica Karola Ludwika 3, II piętro).

* **Wieczorek z tańcami**, urządzony staraniem ruskiego tow. „Muża", odbędzie się w Domu narodnym 2 marca. Początek o godzinie 9 wieczorem.

Zmarli:

Franciszek Eugenjusz Koblański, urodzony w roku 1805, zmarł dnia 16 lutego rb. Obrzęd pogrzebowy odbył się w sobotę d. 18 bm. o godz. 10 rano na cmentarz w Żółkwi.

Paweł Paszcza, nauczyciel starszy szkoły im. św. Wojciecha, przeżywszy lat 48, zmarł w Krakowie.

W Brodach zmarła dnia 26 bm. Tekla z Jastrzębskich Pospischil, wdowa po komisarzu straży skarbowej.

Składki na cele użyteczności publiczne lub narodowe.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyli w naszej administracji pp.: S. K. 5 zł.; S. K., zamiast bukietu kotyljonowego, z inicjatywy pani Kazimierzowej Lub. 2 zł. Z Zawadowa pp.: Marja Szankowska 1 zł., Teodozja Stocka, nauczycielka, 1 zł, Zofja Sobolewska. nauczycielka 10 ct., Iwan Fedunyszyn 10 ct., Marja Urucka 50 ct, M. S. 50 ct., Enfemja W. 1 zl. Z Koniuchowa: młodzież szkolna 1 zł. 80 ct., p. Zygmunt Turzański, nauczyciel 1 zł.

OPERA.

„Mignon" Thomasa nareszcie, wykonana we czwartek 16 bm., zdołała nieco więcej zadowolić słuchacza, tem bardziej, że udatność wykonania wzmagała się ku końcowi i dosięgła najwyższego punktu w akcie ostatnim, gdzie już i krzykliwość niemuzykalnych chórów naszych nie tyle raziła i miało się do czynienia z najlepszemi siłami samemi. Tak więc końcowe wrażenie było decydującem i dozwoliło zapomnieć niejedną może ust rkę, niejeden niedociągniony ton, niewłaściwość w obsadzie koloraturowej, niefortunne skrócenia, niepotrzebne naddatki, które raziły w ciągu opery.

Partję Mignon uważać można za najlepszą z dotychczas przez p. Heller wykonanych. Wprawdzie głos ten, jak na wątłą Mignon, za masywny, wprawdzie i zewnętrzne warunki już nie odpowiadają pojęciu, jakie się ma o tej wcielonej iskrze natchnienia Goethego, wprawdzie nie dość w odezwaniach się prostych o pochodzeniu, w akcie I, i o tem, co z sobą zrobi, gdy opuści Wilhelma, w akcie II, naiwności i prostoty — jednak ogólne wrażenie pozostaje tak dobrem, jak dawniej. Zwłaszcza zakończenie aktu III. tudzież następna scena z Lotariem, i wreszcie modlitwa w akcie IV oddane były starannie i silnie.

Wilhelm Meister w pojęciu pana Myszugi znany jest dobrze naszej publiczności. Śpiewak, jak dawniej, tak i teraz, ma swe szczęśliwe ustępy, leżące mu w głosie, które na żądanie publiczności powtarza i, jak zawsze sumiennie rolę traktuje. Wogóle artysta to poważny, przywiązujący wagę do tego, co robi.

Jak dawniej sympatycznie przedstawił się p. Jeromin (Lotario). Wokalnie stoi on w tej operze na pierwszem miejscu. Śpiewak od pierwszej chwili, gdy się zjawia na scenie ze swem i „Zawsze sam", aż do kołysanki w akcie ostatnim, czy rozwija swe *bel canto*, czy dramatyzuje, zasługuje na zupełne uznanie i wdzięczność słuchacza.

Piękny głos p. Bohusówney nie podoła trudnej partji Filiny. Emisja jego za mało ścisła, barwa za nadto ciepła i wibrowanie legijne nie nadają się do koloratury. Śpiewanie tej partji wprawdzie śpiewaczce może nie zaszkodziło, lecz partja sama poniosła oczywistą szkodę. Przytem należałoby lepiej zrozumieć rolę w akcie I w rozmowie z Wilhelmem i Fryderykiem, a zmienić kostjum w akcie trzecim, do czego również potrzebne zrozumienie roli. Nadewszystko jednak:

„Von der Koloratur
„Keine Spur..."

jak mówi Dawid w „Meistersingerach."

Ma się rozumieć, że p. Kasprowiczowa (Fryderyk) była, jak dawniej, dobrą, w gawocie akt II była nawet za dobrą, bo go powtarzała. P. Jaroński śpiewał swą piosnkę za sceną udatnie (akt II); swoboda w atakowaniu wysokich tonów sprzyja mu widocznie wówczas, gdy nie śpiewa przed publicznością. *mi. sol.*

Nowiny literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Tannhäuser", opera; jutro w środę „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; we czwartek „Cyrano de Bergerac", komedja romantyczna; w piątek „Lohengrin", opera; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Karjerowicz", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka.

„Modernizm w literaturze" — tak brzmi tytuł odczytu, który wczoraj wygłosił w kole literacko-artyst. p. L. German. Prelegent nakreślił w ogólnych zarysach istotę t. zw. modernizmu w sztuce, nie tyle polskiej, ile wogóle wszechświatowej, kosmopolitycznej. W prelekcji prawie nie dotknął przedstawicieli tego „modernizmu" u nas w Polsce, ograniczając się na podaniu istoty „modernizmu", jego kierunków i rozłamów. Odczytowi przysłuchiwała się bardzo licznie zgromadzona publiczność, która w końcu nagrodziła prelegenta długotrwałemi oklaskami.

Z izby sądowej.

Stanisławów 19 lutego.

(Lichwiarz).

Przed sądem karnym w Stanisławowie stawał Hersz Locker, właściciel karczmy w Krzywczach pod Sołotwiną. Locker uprawiał zyskowny interes, oddając cielęta chłopom okolicznym na przychowek. Obliczono, że lichwa ta dosięgała 91 do 125%. Po rozprawie Lockera uwolniono.

* * *

Przemyśl 19 lutego.

(Morderstwo.)

W sobotę odbyła się tu przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Michałowi Ileczce, oskarżonemu o zamordowanie krewnego swego Stefana Ileczki. Podczas rozprawy twierdził oskarżony, iż posądzony przez Stefana o kradzież snopów, uderzył go w gniewie motyką w głowę, ale wcale nie miał zamiaru zabić go. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy uznali go winnym zabójstwa, trybunał skazał Michała Ileczkę na siedm lat ciężkiego więzienia.

* * *

Kraków 18 lutego.

(Styka contra Paderewski).

Sąd krajowy wyższy w Krakowie wydał wczoraj wyrok ostateczny w głośnej swego czasu sprawie Styka—Paderewski. Jak wiadomo, konsorcjum, złożone z pp. Roszkowskiego, Paderewskiego i Zaremby zawarło z p. Styką układ, mocą którego p. Styka za sumę 30 tysięcy dostarczyć miał panoramę „Golgoty", a za sumę 9.000 zł. (płatnej w ratach po 4.500 zł.), dwie djoramy, przedstawiające „Narodzenie i Zmartwychwstanie Chrystusa". „Golgotę" wykończył p. Styka i oddał przedsiębiorcom za odebraną od nich sumę, umowę co do djoram przedsiębiorcy z p. Styką zerwali.

P. Styka zaskarżył więc Paderewskiego i Skę o pierwszą ratę za djoramę (4.500 zł.), a trybunał sądu obwodowego w Nowym Sączu zasądził Paderewskiego na zwrot tej sumy. Wskutek apelacji rzecznika Paderewskiego, rozstrzygał tę sprawę wczoraj sąd krajowy wyższy w Krakowie i wydał wyrok oddalający pretensję p Styki, oraz skazał go na zapłacenie pozwanemu p. Ignacemu Paderewskiemu kosztów I i II instancji. Za powoda p. Jana Stykę stawał adwokat dr. Kwiatkowski ze Lwowa, za pozwanego zaś p. Ignacego Paderewskiego adwokat dr. Tomik z Krakowa.

* * *

Wiedeń 18 lutego.

(Szwindel budowlany).

Na Thurngasse w Wiedniu zawalił się dom, skutkiem czego sprawa poszła przed sąd. Budowniczy Ryszard Heidrich skazany został na 200 zł. kary, a prócz tego z powodu nieuctwa odebrano mu koncesję; portjer Jan Wimmer skazany na 100 zł. kary, a główny sprawca, przedsiębiorca budowy Józef Bleyer na miesiąc aresztu. Dom był budowany z najgorszego materjału, a robota była co się zowie pod psem. Bleyer podejmował się takich budow i prowadził je szybko, aby tylko mógł zaraz podjąć pieniądze. Do robotników mówił: „Róbcie prędko, żebym doszedł do pieniędzy, dom potrzebuje tylko pięć lat stać!"

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 lutego.

(fr.) Teren spekulacji zwyżkowej powiększa się bardzo szybko. Jeszcze przed kilku dniami giełda wiedeńska robiła takie wrażenie, jak gdyby prócz alpinów, praskich akcyj żelaznych i innych papierów górniczych — nie było żadnych innych walorów w Austrji, od kilku dni zaś przy trwającym nadal ruchu zwyżkowym w akcjach górniczych rozwija się równolegle spekulacja à la hausse w akcjach bankowych, głównie zaś w austrjackich kredytach. Za podstawę do tej spekulacji służą pogłoski, że prawie wszystkie większe banki wiedeńskie duże fundusze przemieniają na udział w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych. Pogłoski te podawane tajemniczo i ubarwione fantazją, działają podniecająco i podnoszą codzień kurs akcyj banków tutejszych, jakkolwiek wiadomo już, że dywidendy tegoroczne nie będą zbyt świetne. I tak Zakład kredytowy da 16 zł. dywidendy, a kurs akcji wynosi 370½, Bodencreditanstalt da dywidendy 37½ franka, (kurs akcji 483 zł.), anglobank da 8 zł (kurs 158½), länderbank da 10 zł. (kurs 246½), unionbank da 16 zł. (kurs 320½). Widzimy więc, że ani jedna akcja bankowa nie da 5% dochodu, a jednak kurs ich podnosi się. Z górniczych papierów najwięcej transakcji robiono w praskich akcjach żelaznych i kurs ich wyśrubowano znów na 1170, chociaż dywidenda zeszłoroczna wynosiła tylko 38 zł. Schodnickie akcje od dwóch dni są na szarym końcu i nikt o nie nie pyta. Z innych papierów przemysłowych spadły akcje towarzystwa wyrobu dynamitu Nobel. bo mówiono, iż dywidenda tegoroczna będzie o 5 zł. niższa od zeszłorocznej (50 zł.). W rentach całotygodniowy obrót wykazuje rezultat dodatni w austrjackiej złotej i węgierskiej koronowej,

inne albo zatrzymały kurs zeszłotygodniowy, albo obniżyły się o 5 do 15 zł.

Gospodarstwo przemysł i handel

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 18 lutego.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.

Pszenica gotowa 9·15 do 9·50. Pszenica na termina —·— do —·—. Żyto gotowe 7·50 do 7·75. Żyto na termina —·— do —·—. Owies obroczny stary 6·50 do 6·75. Owies nowy —·— do —·—. Jęczmień pastewny 5·75 do 6·—. Jęczmień browarny 6·75 do 7·75. Rzepak 10·50 do 11·—. Lnianka —·— do —·—. Groch pastewny 6·— do 6·50. Groch do gotowania 7·— do 9·—. Wyka 5·25 do 6·—. Bobik 5·25 do 6·—. Hreczka 7·50 do 8·25. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa lub na term. 5·50 do 5·80. Chmiel za 56 kilo 65·— do 80·—. Koniczyna czerwona 45·— do 60·—. Koniczyna biała 40·— do 50. Koniczyna szwedzka 40·— do 60·—. Tymotka 17·— do 21.

Spirytus paritas Tarnopol 16·— do 16·25, na termin 16·75 do 17·25.

Usposobienie słabsze — wobec większej podaży ceny zboża obniżają się. Ceny spirytusu uległy również zniżce.

Kraków 17 lutego. Płacono pszenicę: białą od 9·10 do 9·55, czerwoną 9·10 do 9·70 zł.; żółtą 9·10 do 9·65 zł.; żyto 7·90 do 8·50 zł.; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 zł.; na krupy 6·25 do 6·50 zł.; owies 6·30 do 6·60 zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony 50·— do 60·— zł.; biały 45·— do 55·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi: Dnia 20 lutego rb. otwiera się pomiędzy stacjami Łużany i Żuczka przy kilom. 257·298 szlaku Lwów-Ickany przystanem „Mamajestie" dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego. Karty jazdy wydawać się będzie na przystanku (strażnica l. 205). Nadawanie pakunków odbywać się będzie za zapłatą przy odbiorze.

— **Wiedeń** 20 lutego. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·61—9·62; na maj-czerwiec od zł. 9·27 do 9·28; żyto na wiosnę od zł. 8·04—8·05; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·90—4·91; owies na wiosnę od zł. 6·06—6·08; rzepak od zł. 12·20—12·30; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 20 lutego. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·72—9·73, na kwiecień od zł. 9·48—9·49; na październik od zł. 8·56 do zł. 8·57, żyto na marzec od zł. 7·82 do 7·83; kukurudza na maj od zł. 4·62—4·64; owies na marzec od zł. 5·79—5·81; rzepak na sierpień od zł. 12·10—12·20. Popyt na pszenicę mierny. Tendencja słaba.

SEJM.

(4 posiedzenie, 4 sesji, VII perjodu.)

Lwów 20 lutego.

Posiedzenie zagaił marszałek o godzinie 11 min. 45 odczytaniem pisma namiestnika o zwołaniu sejmu — następnie zaś zaapelował do przewodniczących komisyj, ażeby starali się szybko przygotować materjał dla dalszych obrad sejmu. Z kolei poświęcił gorące wspomnienie zmarłym posłom śp. Franciszkowi Jędrzejowiczowi, który miał w tem gronie wielu przyjaciół a nie miał niechętnych i Stefanowi hr. Zamoyskiemu, który „umarł z dala od tego kraju, któremu tak wiernie służył". Podniósł dalej marszałek jako szczególniejszą zaletę zmarłego, że nie powodował się uczuciem chwilowem, ale poświęciwszy się raz pracy, którą za pożyteczną uważał, umiał wytrwać w niej aż do końca. W nim utraciło społeczeństwo jedno z najszlachetniejszych ogniw, łączących nas z świetną dziejową przeszłością! Wspomnienia tego wysłuchali posłowie stojąc. Następnie odczytał sekretarz p. Urbański petycje, które wpłynęły do kancelarji sejmowej.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu cztery sprawozdania wydziału krajowego (między temi sprawozdanie o fundacji skarbkowskiej) do odnośnych komisyj.

Następnie uzasadniał p. Zoll swój wniosek o przekształcenie szkoły sztuk pięknych w Krakowie na akademję sztuk pięknych. W motywach swoich powołał się p. Zoll na pełną pięknej tradycji przeszłość szkoły i wykazywał słuszność przyznania szkole tytułu akademji, której ozdobą są imiona takie, jak Grottgera i Matejki, słynne w całym świecie. Wniosek odesłano do komisji szkolnej. Do tejże komisji odesłano w pierwszem czytaniu obszernie motywowany wniosek p. Jabłońskiego o utworzenie w Rzeszowie seminarjum nauczycielskiego żeńskiego. Wniosek p. Średniawskiego o podwyższenie wynagrodzenia za podwody dostarczane przez gminy na żądanie władz, odesłano w pierwszem czytaniu, zgodnie z życzeniem wnioskodawcy do komisji administracyjnej.

Z kolei przystąpiono do weryfikacji aktów wyborczych pp. dra Wilhelma Bindera (z m. Białej), dra Jana Bednarskiego (z k. m. wł. powiatu nowotarskiego), dra Jana Hupki (w. p. obw. tarnowskiego) i ks. Andrzeja Lubomirskiego (w. p. obw. żółkiewskiego). Wszystkie te wybory uznano za ważne.

Koncesji do pobierania opłat mytniczych, na lat 5, licząc od wejście w wykonanie uchwały, udzielono obszarowi dworskiemu w Surmaczówce, radzie pow. w Bochni, radzie pow. w Rzeszowie i wydziałowi powiatowemu w Wieliczce.

P. Okuniewski wnosi interpelację w sprawie działalności marszałka wobec wypadków w kasie oszczędności, stylizując ją do p. marszałka.

Marszałek zwrócił uwagę p. Okuniewskiego, że w myśl §. 79 regulaminu, interpelacja do namiestnika i marszałka ma być wniesiona przed posiedzeniem i podpisana przez 15 członków.

P. Okuniewski: Nie interpelowałem p. marszałka jako przewodniczącego wydziału, ale z tytułu jego osobistej działalności.

Marszałek: Na to nie będę odpowiadał.

P. Okuniewski: *„Sławno"!*

Następnie odczytano wnioski i interpelacje. Koniec posiedzenia o godzinie 1. Na następnem posiedzeniu nastąpić mają uzupełniające wybory do komisji gminnej, kas raifeisenowskich, reformy wyborczej, szkolnej, górniczej i kolejowej. Termin następnego posiedzenia oznaczy p. marszałek pisemnie.

Kronika sejmowa.

Urlopy otrzymali: Na dni ośm pp. Barwiński, Krzysztofowicz, d'Abancourt, na dni 4 Romer i Zdzisław Skrzyński, na dni 2 Czecz i Bednarski, na dzień 1 hr. Karol Dzieduszycki i Binder. Dłuższe urlopy z mocy uchwały sejmu otrzymali: pp. Rittner 6 tyg., Stan. Jędrzejowicz 6 tyg., Roman Potocki 4 tyg., Horodyski 2 tyg., a Juljan Puzyna 10 dni. Nadto ks. biskup Łobos i metrop. Kuiłowski, zawiadomili, że z powodów djecezjalnych nie mogą brać udziału w pracach sejmu.

Obraz ogólny sejmu był wcale ożywiony. Posłowie jawili się licznie, a tylko na prawej stronie widać było luki tu i owdzie. Wśród obecnych zauważyliśmy pp. Abrahamowicza, K. hr. Badeniego, Jerzego ks. Czartoryskiego, A Dworskiego, W. hr. Dzieduszyckiego, Szczęsn. hr. Koziebrodzkiego, hr. Męcińskiego, Stan. hr. Tarnowskiego, E. Torosiewicza, Fer. Weigla, Filipa Zaleskiego, Zolla. Z książąt kościoła byli obecni arcybiskup Isakowicz i biskup Czechowicz. Natomiast nie przybyli jeszcze pp. Biliński, Jaworski, Jędrzejowicz Adam, Madeyski itd.

Interpelacje. Na dzisiejszem posiedzeniu interpelowali pp. Kramarczyk w sprawie pomocy dla ubogich ludności gminy Szczyrk i okol. w powiecie Bielskim i p. Okuniewski w sprawie rzekomych nadużyć starostwa nadwórniańskiego.

Posiedzenia klubów. Po posiedzeniu sejmu, odbyły się posiedzenia: polskiego klubu demokratycznego, klubu rolniczego i komisji kolejowej.

We wtorek odbędą się następujące posiedzenia: o g. 10 rano komisji szkolnej i komisji drogowej, o godz. 11 przed południem klubu autonomistów, o godz. 12 w południe Koła krakowskiego.

Klub demokratyczny polski odbył zaraz po sesji sejmowej posiedzenie, na którem zatwierdził dotychczasowe prezydjum na sesję obecną, poczem przystąpił do załatwienia bieżących spraw sejmowych.

Śmierć prezydenta.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Petersburg 19 lutego. Prasa rosyjska poświęca zmarłemu prezydentowi na ogół sympatyczne wspomnienia. *Nowosti* przypisuje mu główną zasługę w ostatecznem doprowadzeniu do skutku przymierza rosyjsko-francuskiego. *Nowoje Wremia* powiada: Niech stanie się co chce, Rosja pozostanie nietylko przyjaciółką Francji, ale pójdzie z nią zawsze ręka w rękę.

Paryż 19 lutego. Wczoraj od godziny 9. rano do 6. wieczorem tłumy publiczności płynęły do pałacu elizejskiego, aby ujrzeć zwłoki zmarłego prezydenta wystawione tam na katafalku. Ścisk przed pałacem był tak wielki, iż kilka osób zamdlało.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek dnia 23. b. m. Z pałacu zwłoki przewiezione zostaną do kościoła „Notre Dame", poczem po odprawieniu nabożeństwa zostaną złożone na cmentarzu Père Lachaise.

Pani Faure, której nikt nie odważył się zawiadomić o grożącem choremu prezydentowi niebezpieczeństwie, do ostatniej chwili nie wiedziała co grozi. Gdy wreszcie powiedziano jej, że lada chwila nastąpić może katastrofa, posłała po księdza do kościoła św. Magdaleny. Ksiądz atoli przybył za późno. Przedtem atoli przypadkowo znajdujący się w pałacu ks. Renand, udzielił umierającemu absolucji.

Wybór prezydenta Francji.

Wersal 18 lutego. **Prezydentem Francji wybrany przy pierwszem zaraz głosowaniu prezydent senatu Loubet 483 głosami. Meline otrzymał 273 głosów.**

(Nowo wybrany prezydent Emil Loubet urodził się 31 grudnia 1838 r. Po ukończeniu studjów i otrzymaniu doktoratu prawa otworzył kancelarję adwokacką w Montelimar w dep. Drôme. Tam pozyskał sobie szybko sympatję mieszkańców, którzy go wybrali burmistrzem. W r. 1876 wybrany został po raz pierwszy do izby, w r. 1881 został ponownie wybrany. W r. 1885 wybrano go do senatu. W r. 1887 Loubet jako minister robót publicznych wstąpił de gabinetu Tirarda, z którego atoli już w kwietniu roku 1888 wystąpił. Od 27 lutego do 7 grudnia 1892 r. stał jako minister spraw wewnętrznych na czele gabinetu. Po swoim upadku wszedł do utworzonego po nim gabinetu Ribota, jako minister spraw wewnętrznych, jednak pozostał w nim tylko do 1 stycznia 1893 r. W r. 1894 ponownie wybrano go znaczną większością do senatu. W senacie należy do stronnictwa republikańskiego. *P. R.*)

Wersal 19 lutego. Przebieg wyboru był w ogóle spokojny. Drobny jedynie epizod wywołał przywódca anarchistów Sebastjan Faure obelżywym okrzykiem, zwróconym przeciw Drumontowi. Większość kongresu odpowiedziała na to wołaniem: *Abbas l' anarchie!*

Deroulede chciał przy oddaniu swej kartki zabrać głos, prezydent Loubet wszakże nie pozwolił mu mówić. Z prawicy podniosły się protesty, z lewicy zaś zagrzmiały oklaski, ponieważ Deroulede mimo wezwania straży parlamentarnej nie chciał zejść z trybuny. Usunęli go wreszcie socjaliści.

Paryż 20 lutego. Wczoraj w nocy odbywały się dalsze demonstracje na bulwarach. Między godz. 9 a 9½ wieczór przyszło do bójki między zwolennikami a przeciwnikami nowego prezydenta Loubet'a. Podczas bójki wiele kobiet poprzewracano i podeptano; kilka ciężko zranionych osób musiano przenieść do znajdującej się w pobliżu apteki. W końcu powiodło się policji przywrócić spokój.

Liczna grupa demonstrantów przybyła w pochodzie przed lokal redakcji dziennika *Journal*, wznosząc okrzyki: „Przed sąd z Zolą." Policja zarządziła tu liczne aresztowania.

W ulicach, otaczających bulwary, przyszło także do różnych demonstracyj za i przeciw Loubet'owi.

Około godz. 11 w nocy przyciągnęła grupa demonstrantów przed dom bankowy Rotszylda, znajdujący się przy ulicy Laffite, i powybijała w nim wiele szyb, aż wreszcie udało się policji rozpędzić demonstrantów.

Około północy zgromadzili się zwolennicy Dreyfusa przed redakcją dziennika *Journal*, chcąc dostać się do biura redakcji. Ponieważ jednak bramy były pozamykane, poprzestali demonstranci na wybiciu szyb w kamienicy.

Na bulwarze des Italiens zgromadziło się około 50 studentów o przekonaniach rojalistycznych i urządziło demonstrację przed lokalem dziennika *Antijuif*, wybijając szyby w redakcji.

Ogółem liczba aresztowanych wczoraj przed północą osób, za udział w demonstracjach przewyższa 100.

Po północy zapanował wszędzie spokój.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego"

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń 20 lutego. *Sonn und Montagszeitung* dowiaduje się z Pragi, że delegowani w celu sformułowania narodowo-politycznych żądań Niemców austrjackich, posłowie niemieccy, zbiorą się na naradę z końcem bieżącego tygodnia.

Prace ich mają być ukończone jeszcze w tym miesiącu, poczem sejm zebrałby się 15 marca.

Na wypadek abstynencji posłów niemieckich od obrad sejmu czeskiego, odłożyłby rząd akcję zmierzającą do załatwienia ugody czesko-niemieckiej do jesieni, t. j. aż do zwołania rady państwa.

Do tego samego dziennika donoszą także z Pragi, że zwołane na Winohradach zgromadzenie niemieckich wyborców uchwaliło rezolucję, wyrażającą uznanie posłom Pergeltowi i Lecherowi. Poseł prof Besdech miał dłuższą przemowę, w której poddał ostrej krytyce broszurę dr. Kramarza. Do porozumienia, zdaniem mowcy, można dojść tylko na drodze zmiany systemu zniesienia rozporządzeń językowych i zerwania z nadużywaniem doktryny o równouprawnieniu. Wszystko się teraz w Austrji słowianizuje. Niemcy czescy nie mogą się dać z czechizować.

Wiedeń 20 lutego. *Sonn und Montagszeitung* dowiaduje się, że przy końcu wczorajszej konferencji cesarz wyraził br. Banffyemu swoje najwyższe uznanie, nietylko za jego 4 letnią działalność na czele rządu węgierskiego, ale i za patrjotyczną gotowość do ofiary na korzyść załatwienia przesilenia i uzdrowienia parlamentarnych stosunków.

Do tego samego dziennika donoszą z Budapesztu, że bezpośrednim powodem dymisji br. Banffyego było to, iż cesarz nie chciał zgodzić się na rozwiązanie sejmu węgierskiego.

Budapeszt 20 lutego. Na podstawie uchwały rady gabinetowej, wydał Fejerwary rozporządzenie, mocą którego główny asenterunek został odroczonym aż do dalszego zarządzenia. Po południu urządzili tu socjaliści demonstracyjny pochód na korzyść powszechnego prawa głosowania. Pomimo, że wzięło w nim udział około 15.000 ludzi, pochód odbył się w największym porządku.

Wiedeń 20 lutego. *N. Wiener Tagblatt* donosi, że br. Fejerwary dziś rano o g. 8 odbył całogodzinną konferencję z hr. Gołuchowskim, który udał się następnie do Burgu, gdzie został przyjęty przez cesarza na osobnej audjencji.

Wiedeń 20 lutego. Koloman Szell przybył tu dzisiaj z Budapesztu na wezwanie cesarza i udał się o g. 12 na audjencję do cesarza. Zdaje się, że Szell otrzyma polecenie utworzenia nowego gabinetu.

Wiedeń 20 lutego. **Cesarz powierzył Kolomanowi Szellowi misję utworzenia nowego gabinetu.**

Rozporządzenia językowe dla Szląska.

Wiedeń 20 lutego. Ze strony czeskiej donoszą: Rozporządzenia językowe dla Szląska, wydane przez hr. Thuna jako ministra spraw wewnętrznych dla władz politycznych i przez min. sprawiedliwości dla sądów, zostały uzupełnione intimatem dla władz skarbowych. Wedle tego intimatu w Opawie, w okręgu starostwa Opawa Wadstadt, ma być używany język niemiecki i czeski we wszystkich władzach podatkowych i finansowych. W Friedeku, okręgu starostwa Freistadt Cieszyn wchodzi w użycie język niemiecki, polski i czeski, a w okręgu star. bialskiego niemiecki i polski. Przeprowadzonem to ma być w sposób następujący: Wszystkie podania i oświadczenia stron do protokołu mają być przyjęte w języku stron, tak samo rozprawy i porozumiewanie się ze stronami ma się odbywać w ich języku, a sprawy mają być załatwiane w tym języku, w jakim podanie zostało wniesione. To samo odnosi się do wezwań do zapłaty, przypomnień itp. Odpowiednie druki w językach polskim, niemieckim i czeskim mają być przygotowane dla użytku stron. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości dotychczas nie ma.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 20 lutego. W ciągu dalszych obrad w parlamencie niemieckim nad interpelacją posła Johannsena w sprawie wydalania z Prus obywateli duńskich, — po przemówieniach kilku mówców, a między tymi członka Koła polskiego p. Głębockiego, zabrał głos ks. Herbert Bismarck. Bronił on zarządzeń rządowych i wyraził wdzięczność rządowi pruskiemu, iż stawia rację stanu ponad wszystkie względy. Polityką pojednawczą niczego się nie osiągnie. Myśl i idea narodowa powinny być decydującemi we wszystkiem, co rząd robi.

Polemizując z mową p. Liebera, wygłoszoną na poprzedniem posiedzeniu, powiedział ks. Bismarck: „Nasz stosunek do Austro-Węgier jest tak dobry, jak tylko można sobie wymarzyć, i nie ma absolutnie o tem mowy, aby kiedykolwiek mogło być inaczej. Dążeniem mojego ojca było, aby przymierze z Austro-Węgrami ścieśnić jeszcze bardziej, przez uzyskanie dla niego sankcji ze strony parlamentów obu mocarstw. Pomimo to stosunek nasz do Austro-Węgier jest na wskróś wyborny. Gdym pozostawał jeszcze w służbie państwowej, pewien wybitny dyplomata austrjacki, rozmawiając ze mną, porównał stosunek Prus do Austro Węgier z małżeństwem katolickiem, przy którem nie ma rozwodu".

Poseł Lieber (z centrum) podziękował ks. Bismarckowi za tę ważną enunciację i przyznał, że dziełem zmarłego ekskanclerza było doprowadzenie do skutku przymierza z monarchją habsburską.

Po przemówieniu kilku jeszcze posłów zamknięto dyskusję i tem załatwiono interpelację.

Wydalenie żydka.

Paryż 20 lutego. Rząd francuski wydalił korespondenta *N. fr. Presse* dr. Frischauera z państwa, podając za powód tendencyjne jego korespondencje. Frischauerowi polecono wyjechać w ciągu 48 godzin.

Czerniowce 19 lutego. Prezydentem m. Czerniowiec wybrany jednogłośnie ponownie br. Ant. Kochanowski, (Polak), 1szym wiceprezydentem dr. Edward Reiss (żyd), 2gim architekt Józef Gregor (Czech).

Stambuł 19 lutego. Wobec rozpowszechnionych fałszywych lub przesadnych wiadomości o wojskowych zarządzeniach Porty, dotyczących drugiego i trzeciego korpusu, stwierdzić wypada na podstawie najlepszych informacyj wojskowych, że od czasu wcielenia dywizji trateńskiej do korpusu trzeciego, oba te korpusy absolutnie żadnych dalszych wzmocnień nie otrzymały. Transporty wojsk, o których kilkakrotnie donoszono, tłumaczą się zwykłymi rocznymi kontyngentami rekrutów. Obecnie w stanie pokojowym liczy korpus drugi, mający siedzibę w Adrjanopolu, około 23 tysięcy, korpus trzeci z siedzibą w Salonikach około 50 tysięcy, oba razem przeto do 73 tysięcy ludzi. Żadnych nadzwyczajnych zarządzeń wojskowych czynić Porta nie miała potrzeby.

Wiedeń 20 lutego. Drugi ochmistrz dworu ks. Alfred Montenuovo wyjeżdża do Paryża celem reprezentowania cesarza na pogrzebie Faura.

Wiedeń 20 lutego. Księciu Montenuovo, który w zastępstwie cesarza wyjeżdża do Paryża na pogrzeb Faure'a, towarzyszyć będzie młody książę Gotfryd Hohenlohe.

Praga 20 lutego. Minister spraw wewnętrznych polecił zarządowi drukarni rządowej, ażeby z czeskimi obonentami dziennika ustaw państwowych porozumiewał się tylko w języku czeskim.

Plzenski Obzor donosi, że rząd zamierza w sprawie językowej uczynić Niemcom, o tyle koncesję, że w czysto niemieckich okręgach językowych, wszystkie sprawy załatwiać się będzie tylko w języku niemieckim, podczas gdy w okręgach czysto czeskich panować będzie tylko język czeski. Rząd zamierza nawet na wypadek, gdyby się Czesi na to nie chcieli zgodzić, przeprowadzić to zarządzenie.

Praga 20 lutego. Komitet wykonawczy wolnomyślnych posłów czeskich wystosował do namiestnika hr. Coudenhove jako nadkuratora czeskiej kasy oszczędności memorjał w sprawie przeznaczenia przez nią Grandhotelu na niemiecki dom akademicki. Memorjał podnosi, że postanowienie to jest sprzeczne z § 77 statutów kasy i prosi namiestnika, aby spowodował zasystowanie tej ubolewania godnej uchwały.

Ateny 20 lutego. Wybory odbyły się tu bez żadnego wypadku. Lista Delyanisa pozostała w mniejszości; nawet w samych Atenach lista ta upadła z kretesem.

Neutra 20 lutego. Tutejsze katolickie stowarzyszenie urządziło tu sobie onegdaj wieczorek. W trakcie zabawy zjawił się na sali porucznik honwedów Ferenczy i wszczął z aranżerem Jakóbem Fellnerem sprzeczkę, która wnet zmieniła się w bijatykę. Ferenczy uderzył Fellnera w twarz, ale ten mu oddał policzek. Na to oficer udał się natychmiast do koszar honwedów i wystrzelił do siebie trzykrotnie, kierując wszystkie strzały w pierś. Ciężko rannego zawieziono go do szpitala garnizonowego, gdzie walczy ze śmiercią.

Rozmaitości.

Aresztowanie awanturnika. W Pradze aresztowano pewnego trzydziestopięcio-letniego cudzoziemca, który podawał się za lekarza, dr. Morosza z San Francisco, polskiego szlachcica, rodem z Warszawy i od kilku dni obracał się w Pradze w najlepszem towarzystwie czeskiem. Aresztowanie nastąpiło na żądanie władz szwajcarskich. Wczoraj skonfrontowano Morosa z konsulem amerykańskim, oraz z bawiącym czasowo w Pradze lekarzem z Chicago dr. Filimowiczem. Aresztowany wikłał się w zeznaniach podczas przesłuchania, a wreszcie oświadczył: że nazywa się Ławczyński, jest żonaty, ale rozwiedziony, żona żyje w San Francisco, on zaś wyłudził w Szwajcarji od córki pastora, której obiecał małżeństwo, 300 franków i przyjechał bawić się do Pragi, gdzie go nawet na balu przedstawiono namiestnikowi i marszałkowi krajowemu. Później zeznał Ławczyński, że jest anarchistą i szuka zemsty na Rosjanach, którzy otruli jego siostrę, a ojca, który był rosyjskim jenerałem, rozstrzelali na Sybirze. Ławczyńskiego odstawiono do sądu karnego.

Świstanie w teatrze, jako oznaka niezadowolenia powstało w Paryżu w połowie XVII wieku. Podczas jakiejś złej sztuki żądali widzowie spuszczenia kurtyny wołając, *La toile — à bas! A bas la toile!* Gdy to nie pomagało, jakiś dowcipniś gwizdnął. Inspicjent dawał wtedy świstawką znak maszyniście, aby spuszczał kurtynę. Maszynista sądząc, że inspicjent śwista, spuścił zasłonę. Śmiano się i bito brawo, i ztąd wprowadzono świstanie w podobnych wypadkach.

Książę Karol Bonaparte, jak to już donieśliśmy w telegramach, zmarł w tych dniach w Rzymie. Był on ojcem kardynała Bonapartego i głową rodziny. Urodził się jako syn Karola Bonapartego dnia 5 lutego 1839 r. w Rzymie i w dwudziestym roku życia ożenił się z księżniczką Ruspoli. Książę Karol był żołnierzem, brał udział w wojnie z r. 1870, jako komendant bataljonu piechoty, dostał się do niewoli i został internowany w Poznaniu. W roku 1874 wybrano go jako kontrkandydata księcia Napoleona *(Plon-Plon)* w Ajaccio do rady jeneralnej, wkrótce jednak wycofał się z życia politycznego i zamieszkał w Rzymie. Książę Karol reprezentował klerykalną i *quasi* legitymistyczną gałęź rodziny. Pozostawił dwie córki; ze starszą, księżniczką Marją, ożenił się porucznik Gotli w Rzymie, młodsza zaś, księżniczka Eugenja, dopiero przed niedawnym czasem wyszła za mąż za księcia Elchingen, księcia Moskwy.

Laska damska w Anglji. Od czasu, gdy królowa angielska zaczęła z konieczności z powodu podeszłego wieku używać podczas przechadzki laski, wszystkie panie z rodziny królewskiej poszły za jej przykładem, a niektóre z nich są prawdziwemi arcydziełami. Żony oficerów angielskich naśladują tę modę dworską, skutkiem czego niektóre sklepy londyńskie sprzedają tygodniowo po kilka tuzinów lasek. Prócz tego w Anglji należy jeszcze brać pod uwagę parasole, które zarazem służą jako laski spacerowe. Księżna Walji z upodobaniem posługuje się parasolem, który złożony, nie jest grubszy od zwykłej laski.

Zamach na portjera. Portjer „Grand hotelu" w Wiedniu Jan Hartner, znajdował się w porządnych opałach. Gdy stał przed hotelem, oczekując gości, zbliżył się do niego nieznany mu jegomość i wymierzył do niego z rewolweru z okrzykiem: „Ty psie!" Rewolwer był zamknięty, dzięki czemu też Hartner uszedł cało. Aresztowany nazywa się Michał Gleissner i jest podejrzany o obłąkanie. Miał przy sobie mnóstwo obrazków świętych, certyfikat armji zbawienia, świadectwo odsiedzenia kary w więzieniu holenderskiem i t. d. Życie prowadził awanturnicze, był kupcem, służącym, wyrobnikiem i t. d. Jak zeznaje, wyjechał w ubiegłą niedzielę z Londynu i udał się przez Ostendę, Brukselę, Frankfurt i Pragę do Wiednia, aby zabić Hartnera, który kiedyś miał go zrzucić z trzeciego piętra, o czem Hartner jednak nic nie wie.

Dzielny żołnierz. Zmarły w tych dniach w Rzymie ks. Karol Bonaparte, był jak wiadomo oficerem i podczas wojny francusko-pruskiej odznaczył się jako komendat bataljonu pod Gravelotte. Gdy został zamknięty w Metzu, zawezwał go Bazaine, aby również położył swój podpis na akcie kapitulacyjnym. Książę Karol odpowiedział: „Jako major nie mam do tego prawa, jako Bonaparte nie kapituluję". Jako jeniec dostał się do Poznania, gdzie z jenerałami Werderem i Falkensteinem wpadał w częste konflikty. Jako księcia Bonaparte chciano go puścić na wolność, nie chciał jednak z tego skorzystać, ponieważ nie chciano puścić także jego pułkownika. Wsadzono go do fortecy, zkąd napisał do jenerała Falkensteina: „Oburzony postępowaniem pańskiego rządu wobec w Francji, nieszczęśliwy, że nie mogę wyciągnąć pałasza z pochwy, podczas gdy cała moja ojczyzna powstała w swej obronie, napisałem do jenerała Werdera, iż nie chcę żadnej iluzorycznej wolności i skoro tylko będę mógł uciec, ucieknę, aby się rzucić na Niemców".

Wiedeń 20 lutego. Dziś o godzinie 2 min. 30 z południa notowano: Marki niemieckie 58·97, Renta majowa 101·45, Węgierska renta koronowa 97·90, Akcje kredytowe 369·50, Kredytowe węgierskie 395·50, Bank anglo-austrjacki 159·—, Unionbank 321·50, Bankverein 280·50, Laenderbanki 247·50, Kolej państw. 361·14, Lombardy 67·50. Elbenthal 257·—, Towarzystwo akcyjne broni 233·—, Akcje tytoniowe 134·50, Alpiny 237·50: Rima Muranja 321·25, Prager Eisen 150·—, Losy tureckie 61·10, Ruble 127·50.

Wybór Loubeta oddziałał na giełdę pomyślnie. Mimo drogich raportów ruch był ożywiony, zwłaszcza w Montanach papiery kolejowy zaniedbane.

Giełda wieczorna. Kredyty 3·70. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 lutego 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Rościszewska z synem z Podola ros., J. hr. Husarzewska, J. Müller ze Skałatu, J. hr. Grocholski z Podola ros., R. A. Wright z Ustrzyk, A. Kielanowska z Kozłowa, dr. A. Rapoport, W. hr. Dzieduszycki, S. br. Hagen, W. Stawiarski z Jedlicz, W. hr. Olizar Hladek, Z. Horodyński ze Zbydniowa, J. Zaleska z Podola ros., W. Mazaraki z Wołynia, S. Dąmbski z Rudna, J. Balicki z Drzazgowej Woli, J. Steindl z żoną z Baczyna, dr. A. Last z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Wallis z Wiednia, K. Szczaniecki z Gorlic, Z. Nanowski z Ustrzyk, J. Słosarski ze Stryja, K. Bromirski z Faszczówki, J. Jarzymowski z Teysarowa. W. Riechoński z Gorlic, M. Adamski z Bóbrki, W. Pieniążek z Lipinki. F. Stanek z Wiszeńki, J. Burg z Budapesztu, J. Schmidt z Wiednia, St. Białoskórski ze Staj. M. Urbański z Haczowa, J. Stankiewicz z Wolicy, dr. Dworski z Przemyśla, rotm. Schlögl z Kamionki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(26)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Miał już taki zwyczaj spożytkowania w ten sposób nawet spacerów. W drodze poznawał niejednego kljenta przeszłego lub przyszłego, zwierzynę policji poprawczej lub grubszą recydywistów. Wymijali oni szybko małego, tłustego człowieczka, z rudawym wąsem, unikając inkwizytorskiego i przebiegłego jego wzroku. I ten rodzaj trwogi, który budził, zmuszał ajenta do wewnętrznego uśmiechu. Czuł, że jest szanowanym, skoro go się obawiają. Pomiędzy wszystkimi tymi przechodniami, którzy go potrącali, nie wiedząc, że czuwa nad nimi, on był potęgą, potęgą bezimienną, ale wszechwładną. Silna jego wałkowata ręka mogła spaść, jak szpony drapieżnego ptaka na kołnierz tylu ludzi!

Szedł sobie pan Bernardet drobnymi krokami, z okiem na czatach, nader mało zajmując się sprawą drzwi wyważonych — takiego drobiazgu — i zatrzymując się czasami przed wystawą jakiego tandeciarza, antykwarjusza lub oknem księgarni.

Było to także jego zwyczajem, a zarazem metodą. Przebiegał oczyma dzienniki ilustrowane, zawieszone na tych wystawach, prospekty i zeszyty popularnych piosnek. Musiał zawsze wiedzieć dobrze, co myślą w tej chwili, o czem marzą, czego się domagają i co śpiewają maluczcy, którymi tam w górze nikt się nie zajmuje.

— Ci co rządzą — myślał Bernardet — powinniby mieć zwyczaj chodzenia pieszo po ulicy. Niczego się dowiedzieć nie można z głębi karety, powożonej przez stangreta z trójkolorową kokardą!

Powracał więc do prefektury, kiedy w ulicy des Bons-Enfants, instynktownie pociągnął go ku sobie sklep antykwarjusza, gdzie pomiędzy starą bronią zardzewiałą, strzępami mundurów, kaszkietów dawnych, łachmanów bez wartości, obrazów zakopconych, rycin pożółkłych i wszelkiego rodzaju drobiazgów, obok książek starych, niekompletnych, wczoraj modnych powieści, dawnych książek o podartych okładkach, cały stos przedmiotów różnorodnych, kluczy zgubionych, klamer od pasków, medali wyszłych z użycia, piętrzył się w podłużnem pudełku, jakby w rodzaju koryta.

Z dwóch stron tego ciemnego sklepiku wisiały w ponurym półcieniu zbudzone ubrania, kurtka żuawa, stary frak akademicki, przykre sprawiający wrażenie swymi haftami, wypełzłymi, zielonymi i brudny kostjum karnawałowy pierrota. Przypominało to kostnicę, kostnicę ubrań, odrzuconych przez żywych lub opuszczonych przez umarłych.

Bernardet nie był z natury ani melancholikiem, ani marzycielem i nie poświęcał wiele czasu na rozważania smętne, ale był zaciekłym ciekawcem i widok dość powszedni zresztą tego sklepiku, pełnego różnorodnych rupieci, pociągnął go ku sobie.

Z tym rodzajem magnetyzmu, znanego dobrze poszukiwaczom, obdarzonym zwykle intuicją, od największych do małych, począwszy od kolekcjonistów cacek do odkrywców światów, od miłośników starych szpargałów, pochylonych nad pudełkiem za cztery sous, do chemików, zgarbionych nad retortą — Bernardet pociągnięty został nagle niemal przez obrazek, ustawiony jako rzadszy przedmiot, w samym środku wszystkich tych szczątków zbytku minionego i znikomej sławy wojskowej.

Tak, pomiędzy tabakierkami, klamrami pasów, tureckiemi kindżałami, zegarkami o połamanych wskazówkach, japońszczyznami bez wszelkiej artystycznej wartości, leżało, stało raczej, malowidło owalnego kształtu, rodzaj sporego medaljonu bez ramek, które natychmiast szczególniejszą atrakcję zbudziło, a potem i zatrzymało na sobie uwagę policyjnego ajenta.

— Ach, patrzcie! — zawołał całkiem głośno Bernardet — to szczególniejsze!

Przycisnął twarz, nosem dotykając zimnej szyby wystawowej sklepu.

Malowidło to, wielkości dłoni, było portretem mężczyzny i Bernardetowi od pierwszego rzutu oka wydało się, że poznaje tego, którego malarz chciał przedstawić.

Ponieważ cień jego padał na witrynę sklepu, Bernardet niewyraźnie tylko widział malowidło, które bez porównania lepiej widocznem było zdaleka i stanął z boku nieco, aby znaleźć punkt dobry pierwszego rzutu oka.

Tak, bez wszelkiej wątpliwości, to malowidło owalne, tu spostrzeżone, było portretem owego Jakóba Dantina, obecnie oskarżonego o morderstwo.

Było to toż same czoło wyniosłe, ta sama poza śmiała, wyzywająca niemal, ta sama broda, w klin przycięta, prawie tej samej barwy, co aresztowanego, i surdut czarny, szczelnie zapięty i mocno przystający, który górą przy obłamowaniu białego kołnierzyka, wymalowanego przez artystę, tworzył pewne podobieństwo ze spencerem i nadawał tej postaci pozór dokładny rajtara, stronnika Gwizjuszów, jakiegoś rębacza z czasów Cloueta.

Bernardet nie był znawcą malarstwa, ale w swym charakterze fotografa amatora, cenił on przedewszystkiem w portrecie podobieństwo doskonałe, to też ta twarz męska wydała mu się czemś znakomitem. Jakób Dantin zdał mu się tutaj, jakoby żywym, wcielonym.

Dantin zjawił się przed nim na tle czarno zielonem, występujący na jasne światło z szczupłą swą wychudłą twarzą, o rysach energicznych, szczególnej bladości. Postać ta, traktowana z przedziwnym artyzmem, modelowała się potężnie, nabierała zdumiewającej siły życia.

Było to niezawodnie malowidło jakiegoś mistrza. A jakkolwiek na tym portrecie Jakób Dantin był bez porównania młodszym — jakkolwiek nie miał naprzykład jeszcze siwych włosów w szpiczastej swej brodzie — podobieństwo było tak uderzającem, że Bernardet z daleka nawet, uderzony niem nagle, powiedział sobie zdumiony:

— Ależ to on!

I bezwątpienia był to on. Im dłużej Bernardet przypatrywał się tej fizjonomji, tem więcej odnajdował w niej jakby żywą tę wychudłą twarz swego towarzysza na drodze z domu Rovère'a aż do cmentarza — a potem do więzienia. Ale jakim sposobem ta miniatura mogła się dostać aż tutaj do sklepu tandeciarza i od kogo mógł ją nabyć kupiec?

Odpowiedź bezwątpienia nietrudno będzie otrzymać i ajent, otwarłszy drzwi sklepu, znalazł się nagle wobec otyłej, bladej i nabrzękłej kobiety, z twarzą szeroką, otoczoną koronkowym czepcem i ciałem potwornie rozrosłem, w białej włóczkowej chustce. Kobieta miała na nosie okulary.

Bernardet, skłoniwszy się jej, wskazał portret, umieszczony na wystawie, który zażądał obejrzeć.

Skoro go wziął w rękę, podobieństwo tak łatwo konstatowane przez szybę, wydało mu się jeszcze zupełniejszem. Widocznem było, że to był portret Jakóba Dantina. Z boku nakreślone były cyfry P. B. Bordeaux, 1871. Zrobiony był na deszczułce, a owalne ramy, których brakło, odznaczały się jeszcze na drzewie wyżłobieniem okrągłem, które tu i owdzie zdrapało farbę i pozostawiło nawet z jednej strony deszczułki ślad lekkiego nadłamania, odsłaniając do naga drzewo; zdawało się, że ktoś spiesznie odrywając ramę, uszkodził malowidło.

— Czy dawno już posiadasz pani ten obrazek? — spytał Bernardet, dobrze wpierw przyjrzawszy się osobistości kupcowej.

— Dziś po raz pierwszy go wystawiłam — odpowiedziała otyła jejmość. — O, to wyborowa sztuka!... To malował artysta co się zowie!

— A od kogo nabyłaś pani ten portret? — pytał inspektor dalej.

— Od kogoś, któremu zależało widocznie na pozbyciu się go. Jeśli pan ciekaw jesteś dowiedzieć się jego nazwiska...

— Tak, niezawodnie, byłbym ciekawy — odparł Bernardet.

Kupcowa spojrzała na małego człowieka podejrzliwie i zadała mu także pytanie:

— Czy panu znaną jest osoba, którą przedstawia ten portret?

(Ciąg dalszy nastąpi)

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu

MIESZKANIA WOLNE I SKLEPY

(1 ct. od wyrazu).

Na restaurację kościoła polskiego w Turce złożyli w dalszym ciągu następujący ofiarodawcy: S. S. Boromeuszki z Łańcuta 5 złr., ks. L. Obłoj z Malawy 1, klasztor Karmelitanek w Przemyślu 2, ks. N. Szukanowicz z Dźwiniaczki 1, p. Zygmuntowiczowa od gości 0·25, O. Baudis T. J. z Dobromila 0·50, ks P. Rylski z Kozłowa 4, Zakład sierót w Łące 1, S. S. Felicjanki z Krakowa 1, N. N. z Golcowy 2, ks. Grygiel z Sadagóry 1, ks. Andrzejewski ze Skały 1, klasztor S. S. Dominikanek w Krakowie 2, ks. dr. Spis z Krakowa 5, J. Kleban z Turki 1, ks. J. Hajda z Grojca 2, ks. J. Kozak z Lachowic 1, ks. J. Rączka z Hołcnowa 4, J. Turkułł ze Żnibrodów 2, ks. J. Kołodziej z Janowa 1, ks. A. Jaskułka z Ponikwy 1, S. S. Służebniczki z Kosienic 1, ks. W. Jachimowski z Koropca 1, ks. J. Lhotta, kapelan z Łobzowa 3, ks. M. Góra z Krystynowa 1, ks M. Królikowski z Gilowic 2, ks. Z. Męski z Dębowca 1, Wydział powiatowy w Samborze 10, ks. Stasicki z Krzywcza 1·50, L. Filipkiewicz i Syn z Krakowa 2, S. S. Służebniczki z Prałkowiec 3, M. Podgórski z Woli zarczyckiej 1, pani Dębicka z Turki z rozsprzedanych cegiełek 15, przełożona klasztoru św. Józefa w Krakowie 3. Matki Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach 3 złr. (Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.